



Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

MAGAZYN

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 57 (10 446) Białystok — Łomża — Suwałki, 1985—03—08, piątek, Nakład 190.000 Wydanie 1 Cena 5 zł

Kongres ZSP rozpoczął obrady

Lepiej służyć młodzieży i społeczeństwu

WARSZAWA (PAP) — Z udziałem ponad 330 delegatów reprezentujących wszystkie środowiska akademickie kraju rozpoczął się w czwartek w Warszawie I Kongres Zrzeszenia Studentów Polskich.

Sierdeczna owacja zebrała przybyłego na kongres I sekretarza KC PZPR premiera gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego. Na obrady przybył przewodniczący Rady Państwa prof. Henryk Jablonski. Wśród gości Kongre-

wielu organizacji społecznych i młodzieżowych.

Referat Komitetu Wykonawczego Rady Naczelnej ZSP wygłosił przewodniczący Rady Cezary Droszcz. Podkreślił on, że okres 2 lat jaki upłynął od kongresu założycielskiego był praktycznym sprawdzianem słuszności podjętych wówczas decyzji i

ciąg dalszy na str. 2



Trwają wieńskie rokowania

WIEDŃSKIE. W czwartek odbyło się kolejne 331 posiedzenie plenarne delegacji siedmiu państw socjalistycznych i dwunastu krajów NATO, uczestniczących w rozmowach w sprawie redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie Środkowej. Przewodniczący delegacji Holandii kontynuował prezentację dotychczasowych argumentów strony zachodniej na rzecz takich rozwiązań, które zapewnią państwom NATO jednostronne korzyści militarne.

Wzmaga się terror w Libanie

BEJRUT. Ostatnie tygodnie w tym kraju toczą się o tym, iż wzrasta się kampania terroru, a sytuacja patriotycznie nastawiona. W Libanie podjęto, z zaiminowanym przez sztytów front oporu narodowego, wszelkie możliwości. W tym i jego obojętne do nieuchodzenia na ulice po godzinie 20 czasu lokalnego (18 GMT) przez najbliższy tydzień.

Groźba strajku powszechnego w Danii

KOPENHAGA. — Danie stało w tym roku tylko na 3 proc. wzrostu płac, chociaż cen wzrosła zapewne o 8 proc. Rząd dążył zalecić pracodawcom, aby w innych warunkach płacowych ze związkami zawodowymi uwarunkowali się 2 procentowe oszczędności. Działaczka ruchu antyinflacyjnego wywołała obrzydzenie niezadowolonych pracowników. Tylko interwencja policji antyinflacyjna wywołała obrzydzenie niezadowolonych pracowników. Tylko interwencja policji antyinflacyjna wywołała obrzydzenie niezadowolonych pracowników.

Referendum w Bangladeszu

DELHI. — Prezydent Bangladeszu gen. Husajn Mohammad Ershad ogłosił, że przeprowadzi się 31 bm. referendum ogólnonarodowe na temat polityki nowego rządu. Przed kilkoma dniami gen. Ershad odwołał zapowiedziane na kuleciach wybory powszechne.

Plenum KW PZPR w Białymstoku

Zatwierdzenie materiałów na Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczą
Ocena załatwiania listów i skarg od ludności
Sprawy organizacyjne

INFORMACJA WŁASNA

Omnibus dotychczasowego przebiegu kampanii sprawozdawczej w podstawowych i terenowych organizacjach partyjnych oraz materiałów na konferencję wojewódzką.

Zarówno sekretarz KW — Stanisław Suchodolski, jak i dyskutanci — Zbigniew Puchoński, Leszek Kamiński, Ryszard Karwowski, Lucjan Niewiarowski, Elżbieta Kosłowska i inni, pozytywnie ocenili zebrania i konferencje w podstawowych organizacjach partyjnych stwierdzając, że kampania sprawozdawcza przebiegała się do wzrostu aktywności, dyscypliny i efektywności działania członków partii na Białostoku.

ciąg dalszy na str. 2



U trojczaków

Beata, Tomek i Artur mają już roczek

Tak niedawno wypisywano je ze szpitala, a dziś właśnie 8 marca miały okrągły rok jak w rodzinie państwa WŁODZIMIERZA i PAULINY TOMCZUKÓW przyszły na świat: BEATA, TOMEK, ARTUR. Czas biegnie, a najszybciej — jak mówi ludowe porzekadło — rosną cudze dzieci. Tomek, od urodzenia najsilniejszy, właśnie stawia pierwsze kroki. Beata już teraz przejawia skłonności do rzążeń braćmi, a Artur, choć najdelikatniejszy, to i jemu przybyło kilka centymetrów, jakby zmężniał.

ciąg dalszy na str. 3

Wszystko o rentach i emeryturach

Czytelnicy pytają — ZUS odpowiada

Zgodnie z życzeniami naszych Czytelników oraz wcześniejszymi zapowiedziami na łamach „Gazety” organizujemy kolejne spotkanie przy redakcyjnych telefonach. Temat: renty i emerytury w świetle nowych przepisów.

Na pytania Czytelników będą odpowiadać:
▼ Bronisław IGNASIAK — zastępca dyrektora Oddziału ZUS w Białymstoku
▼ Irena KALKA — kier. wydziału ruchu emerytur i rent.

Można dzwonić do nas 8 marca, w godz. 10—13. Telefony: 211-30 oraz 211-18. (su)

Nielegalne sztuczne serce

WASZYNGTON (PAP) — W klinice w Tucson w Arizonie zespół kardiokirurgów wszczepił tymczasowo 32-letniemu pacjentowi sztuczne serce nowego typu. 3 godzin wcześniej pacjent został poddany zabiegowi transplantacji, ale organizm z miejsca odrzucił nowy organ.

Równocześnie z całonocnymi poszukiwaniami nowego serca, przystąpiono do operacji wszczepienia pacjentowi sztucznego serca zwanego „Phoenix heart”, a skonstruowanego w szpitalu Saint Luke w Phoenix przed 3 laty. Jest ono nieco większe od pięści i było eksperymentalnie wszczepiane zwierzętom. Zaprojektował i wykonał je 40-letni imigrant z Tajwanu, z wykształcenia i zawodu dentysta. Zarzeka mu się teraz, że pozwolił na wszczepienie swego urządzenia nie posiadając oficjalnej zgody odpowiednich organów dopuszczających do stosowania dyktamentów i aparatury medycznej.

ciąg dalszy na str. 2

Zanotowane w „Uchwytach”

TAK DYKTUJE ŻYCIE

NIE PIERWSZE TO ZEBRANIE W PARTYJNEJ KAMPANII SPRAWOZDAWCZEJ, NA KTÓRYM WYNOTOWUJĄ JAKIE ZNAMENNE SŁOWA: PARTIA I ROBOTNICY. POD POJĘCIEM TYM — CO WSKAZUJE DYSKUSJA — ZAWIERA SIĘ CAŁA MASA PROBLEMÓW I ZADAŃ DLA ORGANIZACJI PARTYJNEJ DZIAŁAJĄCEJ W ZAKŁADZIE PRACY. PRZY KONKRETYZOWANIU KIERUNKÓW DALSZEJ DZIAŁALNOŚCI, AKCENTOWANE SĄ WIĘC OBOWIĄZKI UMACNIANIA WIĘZI Z ROBOTNIKAMI, ŻYCIA ICH CODZIENNYMI SPRAWAMI, WIĄZANIA ICH POTRZEB I DĄŻEŃ Z CELAMI PARTII, Z INTERESEM SOCJALISTYCZNEGO PAŃSTWA.

Dyskusja jest szczera, krytyczna, niekiedy twarda. Zabierają w niej głos partyjni i bezpartyjni. To dobrze. Zasada otwartych drzwi wzbogaca obopólne kontakty, wpływa na kształtowanie świadomości i postaw, zbliża do programu partii.

Na oczach załogi

Relacje z konferencji sprawozdawczej Komitetu Zakładowego PZPR w Fabryce



GENOWEFA WRÓBLEWSKA jest tkaczką w „Fastach”, a więc przedstawicielką zawodu zdominowanego przez kobiety. Fotoreportaż ZDZISŁAWA LENKIEWICZA o niej i jej rodzinie na str. 4—5.

Wszystkim babciom, matkom, żonom, dziewczynom i koleżankom z okazji Ich Święta mniej kłopotów — więcej radości życzy męski zespół „GW”

Święto Kobiet

Uroczyste choć inaczej

INFORMACJA WŁASNA

Tegoroczny 8 marca obchodzony jest inaczej niż zwykle. Część solenizantek zrzędnowała, bowiem z kwiatów i prezentów przekazywanych na budowę Szpitala Matki Polki w Łodzi. W wielu zakładach pracy organizowane są spotkania, wieczerze i apele.

WARSZAWA (PAP) — W przeddzień Międzynarodowego Dnia Kobiet w Zamku Królewskim w Warszawie zorganizowano uroczystą wieczerzę. Spotkanie nawiązało do 40-lecia Zwycięstwa nad faszystami. Wzięły w nim udział kombatantki II wojny

światowej oraz przedstawicielki różnych środowisk i organizacji kobiecych. Na wieczerze przybyli przedstawiciele najwyższych władz z I sekretarzem KC PZPR, premierem gen. armii Wojciechem Jaruzelskim.

Wieczornica na Zamku Królewskim

WARSZAWA (PAP) — W przeddzień Międzynarodowego Dnia Kobiet w Zamku Królewskim w Warszawie zorganizowano uroczystą wieczerzę. Spotkanie nawiązało do 40-lecia Zwycięstwa nad faszystami. Wzięły w nim udział kombatantki II wojny



AKTORKA BYĆ... Ale jak, aby zagrać wiele znaczących ról, zyskać miłośników publiczności, a przy tym mieć receptę na życie, czas — na interesujące hobby.

NA ZDJĘCIU POWYŻEJ aktorka w jednej z głównych ról w „Hypnozie” Cwojdzńskiego. Któż z aktorów nie ceni sobie czołowych ról? Ale czy każdy ma ochotę na wyjazd do odległych wsi, by stanąć na świetlicowej scenie?

O tym i o innych rozmawia z aktorką AGNIESZKA

Wizyta H. D. Genschera w Polsce

WARSZAWA (PAP) — Jak już informowaliśmy z poprzedniego wyjazdu, w Polsce wicekanclerz i federalny minister Spraw Zagranicznych Republiki Federalnej Niemiec Hans Dietrich Genscher.

Minister H. D. Genscher został przyjęty przez prezesa Rady Ministrów PRL, gen. Wojciecha Jaruzelskiego. W rozmowie uczestniczył minister Spraw Zagranicznych, Stefan Olszowski. Obecni byli ambasador PRL w Republice Federalnej Niemiec, Tadeusz Olechowski oraz ambasador Republiki Federalnej Niemiec w Polsce, Horst Roeding. W dalszej części spotkania wzięli udział ze strony polskiej wiceprezesa Rady Ministrów Edward Kowalczyk i Mieczysław F. Rakowski, ze strony RFN sekretarz parlamentarny frakcji FDP w Bundestagu Torsten Wolfram.

Podczas rozmów dokonano wymiany poglądów na wzajemne zagadnienia procesu normalizacji stosunków, wojennych oraz najważniejszych problemów aktualnej sytuacji międzynarodowej.

Stroną polską przejął zadowoleniem oświadczenie ministra H. D. Genschera o

ciąg dalszy na str. 2

Miejska konferencja sprawozdawcza w Łomży

Poczucie odpowiedzialności

- podstawą działania

INFORMACJA WŁASNA

W Łomży obradowała wczoraj (7 bm.) miejska konferencja sprawozdawcza. W jej obradach uczestniczyli: I sekretarz KW PZPR — Włodzimierz Michałek, członek Centralnej Komisji Rewizyjnej — Mikołaj Jednacz, kierownik Wydziału Społecznego KC PZPR — Stanisław Gabrielski, wiceprzewodniczący WRN — Mieczysław Czerniawski, wojewoda — Jerzy Zielen-tara.

Oceniając miniony okres działania miejskiej organizacji partyjnej, liczącej około 3,5 tys. członków i sekretarza KM w Łomży Jan Jamliński stwierdził m.in., że nie brakowało w nim osiągnięć, ale i niepowodzeń, wynikających przede wszystkim ze świadomości, iż część społeczeństwa jest zaniepokojona zbyt wolnym tempem przeprowadzania reformy, szczególnie tam, gdzie stosowanie nowych zasad reformy i systemów plac przychodziło bardzo opornie. Tego rodzaju zjawiska obserwowano w największym zakładzie miasta — ŁZPB „Narew”, gdzie załoga przez kilka dni nie odbierała zapłaty należności według nowych zasad. W lutym zaś, na skutek braku

ciąg dalszy na str. 2

Ekspresem...

„KWATEK” DLA SZPITALA... 9,6 tys. złotych, które tradycyjnie miały być przeznaczone w Dniu Kobiet na kwiaty, członkinie Koła Ligi Kobiet Polskich przy KW PZPR w Suwałkach postanowiły przekazać na konto budowy Szpitala-Pomnika Matki Polki. Jest to odpowiedź na apel ZG LKP. (m)

SPOKOJNIE NA DROGACH I ULICACH

Zadnych wypadków, kolizji drogowych, kradzieży ani rozbojów w dzień nie zanotowaliśmy — poinformowali nas wczoraj po południu oficerowie dyżurni WUSW w Białymstoku, Łomży i Suwałkach. Mieli za to zajęcie strażaków. (m)

PODPALONO STODOŁĘ

W woj. łomżyńskim stanęła w ogniu kryta stodoła w miejscowości Pieńczyko. W ogniu kryta stodoła w miejscowości Pieńczyko. W ogniu kryta stodoła w miejscowości Pieńczyko.

ciąg dalszy na str. 2

Wszystkie prawa zastrzeżone. Wszelkie prawa zastrzeżone. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Uroczyście, choć inaczej

I Kongres ZSP

Ciąg dalszy ze str. 1

blemowych KW w okresie
sprawozdawczym.

Plenum przyjęło uchwałę w sprawie doskonałości pracy partyniej w załatwianiu listów, skarg i sygnałów ludności oraz zaoskonalenia zmiany w składzie KW i komisji problemowych. Zatwierdziło także kierunki pracy KW na I półrocze.

9 **EKSP**


CIĄG DALSZY ZE STR. 1
 wo (gm. Rajgród). Wraz z nią spłonęły 3 jałówki i wózek konny. Straty wynoszą ok. 200 tys. zł. Przyczyną pożaru było podpalenie.

**POWÓDZ
W „OPALEKU”**

W Białymstoku strażacy pompowali wodę zalewającą sklep spożywczy „Opalek” przy ul. Marii Skłodowskiej-Curie. Przyczyną była za-

Białostocka straż pożarna pośpieszyła również na ratunek zamkniętemu od wczorajszego ranka psu w mieszkaniu przy ul. Mickiewicza. Prawdopodobnie zwierzę za-

pendent PAP, Marek Fijał-

przykładu bowiem, poczucie obowiązku zależy powodzenie podejmowanych inicjatyw, interwencji. Rzecz jednak nie w tym by stawiać sobie zadania dla nich samych, ale by odpowiadały one rzeczywistym potrzebom i oczekiwaniom społecznym. Ważne też, o czym mówił m.in. w końcu swym wystąpieniu I sekretarz KW PZPR — Włodzimierz Michalski, by każdego z członków partii rozliczano z wykonania

danego zadania partyjnego. Rzeczowość, konsekwencja, poczucie dyscypliny powinny towarzyszyć wszystkim członkom partii, gdyż głównie ich postawa decyduje o umacnianiu autorytetu całej partii. (nom)

WARSZAWA (PAP) — Do Warszawy powróciła polska delegacja na doroczne posiedzenie komitetu pełnomocników przedstawicieli rządów — krajów członkowskich Zjednoczonego Instytutu Badań Jądrowych w Dubnej pod Moskwą. O przebiegu obrad i zamierzeniach ZIBJ na lata 1986—80 dziennikarz PAP rozmawia z przewodniczącym polskiej delegacji — prof. RYSZARDEM SOSNOWSKIM.

nym i które do tej pory nie zostały sztucznie wytworzone przez człowieka. Mają one nie tylko olbrzymie znaczenie poznawcze, ale także praktyczne.

Drugim kierunkiem jest fizyka cząstek i oddziaływań elementarnych, która ma na celu zbadanie najbardziej podstawowych zjawisk, z których jest zbudowany cały świat materialny. Wyniki w tej dziedzinie nauki dają możliwość zrozumienia praw rządzących rozwojem wszechświata.

Trzecim z kolei jest fizyka tzw. fizyka skondensowanej materii, czyli występującej w postaci ciał stałych i ciekłych. Posiadanie przez ZIBJ impulsowego reaktora IBR-2 stworzyło dla naukowców tego

instytutu możliwości prowadzenia badań niemożliwych do zrealizowania w żadnym innym laboratorium świata.

Równoległe do tych trzech kierunków plan pracy przewiduje prowadzenie badań ukierunkowanych na wykorzystanie metod fizyki jądrowej w gospodarce i innych — ważnych dla rozwoju społeczeństwa — dziedzinach — np. w medycynie.

Spotkanie w Dubnie

było też okazją do dokonania oceny osiągnięć w ostatnich latach...

— Spośród wielu uzyskanych wyników na podkreślenie zasługuje cykl prac wykonanych na reaktorze IER-2 dotyczących zjawiska niezachowania parzystości w rezonansowych oddziaływaniach z jądrami atomowymi spolaryzowanych neutronów.

tronie udowodniły, że przy — W chwili obecnej

z wnętrza akceleratora wykorzystując w tym celu wygięty monokryształ.

— Jak prezentują się efekty działalności polskich specjalistów w ZIBJ.

— W chwili obecnej w ZIBJ pracuje ponad 70 pracowników naukowych, inżynierów i techników z Polski delegowanych na dłuższy — z reguły kilkuletni — okres. Wielu z nich brało udział w uzyskiwaniu wyników badań, które stały się chlubą międzynarodowego Instytutu w Dubnie, będącego jednym z najpoważniejszych ośrodków fizyki jądrowej w świecie.

od jader helu naturalnego

Osiągnięciem z pogranicza nauki i techniki jest prowadzenie wiązek cząstek wysokiej energii przy pomocy płaszczyzn monokryształów. W Zjednoczonym Instytucie Badań Jądrowych w Dubnie zrealizowano po raz pierwszy wprowadzenie takiej wiązki

Polscy pracują praktycznie we wszystkich laboratoriach Instytutu. W zespołach, w których stanowią większość, realizują badania będące uzupełnieniem prac prowadzonych w ich macierzystych placówkach w kraju. Zarówno ilościowo, jak i jakościowo wkład polskich specjalistów w prace Zjednoczonego Instytutu Badań Jadrowych jest bardzo istotny. Jednocześnie — dzięki temu — współpracę z tym międzynarodowym centrum badawczym korzystają nasze krajowe środowiska naukowe.

INFORMACJA WŁASNA

Przedstawiciele Białostockiego Towarzystwa Naukowego, Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego i Stowarzyszenia Księgowych w Polsce spotkali się wieczoraj, 6 bm. w Białymstoku na konferencji, poświęconej 40-leciu Polski Ludowej. Wśród zaproszonych gości znaleźli się m.in. kierownik Wydziału Oświaty i Nauki KW PZPR — Stanisław Sekowski i I sekretarz KW partii — Józef Kowalczyk.

W wygłoszonych referatach „Człowiek w 40-leciu Polski Ludowej” i „Gospodarka regionu w latach 1945-1955” omówiono szersze do pierwszych lat ludowej państwowości, przypominając trudniejszą drogę naszego państwa i twórczych ją ludzi. Szczegółowo na uwagę zwrócono na osiągnięcia w dziedzinie zysu gospodarczego w naszym kraju.

w przyjętej rezolucji, podkreślono konieczność osiągnięcia w tym czasie przez członków B.T.N. osiągnięć, których nie osiągnęli. Białostoczanie oddalił się z Sierp. Wyrażono także poparcie dla idei porozumienia narodowego. Zadeklarowano czynne poparcie dla wszelkich działań politycznych na celu budowy i rozwoju kraju i regionu.

W tym samym spotkaniu wręczono medale 10-lecia Polskiej Ludowej, medale Komisji Edukacji Narodowej, złote i srebrne odznaki „Zasłużony Białostoczyczyźnie”, odznaki P.T.E. oraz „Zasłużony w Wych. w Polsce”. Wśród wielu różnych nazwisk są m. in. redaktorzy kolegi z „Lesse-Kolonia”. Wśród nich mużel odznaki „Zasłużonego w Wych. w Polsce”. Gratulacje my!

M. PIEKARSKI

Kibicujmy młodzieży!

[illegible][illegible]

KOSZYKÓWKA
Białystok. Hala AMP przy ul.

Włodzowski, piątek 1. sobota
godz. 10-16, niedziela godz. 10-
-13 — mistrzostwa Polski AM w
koszykówce kobiet.
Pisz. Sala SP 3, niedziela godz.
10 — mecz ligi okręgowej mę-
czyzn Mazur Pisz — Energetyk
B-stok.

organizowanych wspólnie przez ZW i ZM ZSMP w Białymstoku. Mają kobiety i mężczyźni, które nie są zrzeszeni w PZPS i OZ od 1 września 1982 roku. Rozgrywki prowadzone będą w trzech grupach wiekowych: rocznik 1960 i młodszy, roczniki 1960—68 i roczniki 1969—77.

B-stok — MKS MDK W-wa.

Białystok. Sala SP 31 przy ul. Żurawiej 1, sobota godz. 10 — I wojewódzki turniej klasyfikacyjny młodzieckich i młodzików.

SZACHY

Łomża. Świątelnia Zakładów Energetycznych przy ul. Armii Czerwonej, sobota i niedziela godz. 10 — mecze o wejście do I ligi. Maraton Łomża — Nadnaradanka. Putnuck

Bydżowe oferty dla wytrwałych

W najbliższą niedzielę 10 marca o godz. 10 odbędzie się w Gminnym Ośrodku Kultury w Czarnym Białostockiej pierwszy turniej parydżowych o puchar Robotniczego Klubu Sportowego.

— mecz ligi międzywojewódzkiej
juniorów młodszych Juvenis B-tok

PILKA NOŻNA
Czerwony Bór. Niedziela godz. 8.30 (odprawa techniczna), godz. 10.00 początek meczów halowego turnieju juniorów z udziałem drużyn ŁKS Łomża, Unia Ciechanów

Kończą się rozgrywki „A”-klas
brydżowej Okręgu Białostockiej.
Na razie na czele tabeli grup
„miejskiej” znajduje się zespół
„Błotki”-Porosły, a stawce drużyn
„terenowych” przewodzi Promień.
Możli, 17 marca odbędzie się roz-
strzygające o ostatecznej kolejno-

Uwaga

BIEGI PRZELAJOWE
 Marianowo Sobota godz. 11 -
 mistrzostwa woj. łomżyńskiego
 szkół średnich i wojewódzk
 spartakiada.

piłkarscy kibice!
W jutrzejszym sobotnio-
niedzielnym wydaniu
„GW” przedstawimy ter-

10

Ciąg dalszy ze str. 1

danu, jak też raport z rozmów, rzetelnie wypunktowały osiągnięcia i słabości. Nie ulega wątpliwości, że po rozchwianiu ideologicznym i organizacyjnym, partia — w czym duża zasługa egzekutywy — odnalazła się w przedsiębiorstwie i zajęła należne w nim miejsce. Po zbyt długim przestoju, bo dopiero w obecnej kadencji, zaprowadzony został ład w ewidencji, dokonany gruntowny przegląd szeregu partyjnych pod względem wypełniania obowiązków statutowych, przywrócone zostały zebrania i szkolenie ideologiczne, wznowiona została praca 10 podstawowych organizacji w sferze produkcji, wśród zaś wydziałowych.

Jest wiele przykładów na potwierdzenie stabilizacji nastrojów partyjnych, podniesienia ich aktywności i rosnącego zaufania do partyjnych KZ i całej 338-osobowej organizacji. Niejednokrotnie KZ, jako egzekutywa, a także organizacja zakładowa zajmowały się sytuacją społeczno-polityczną w przedsiębiorstwie, realizację planów, postępowaniem oszczędnościowym i antyinflacyjnym, oceną kadry kierowniczej, współpracą z Radą Pracowniczą, rozwojem związku zawodowego i organizacji młodzieżowej, kształtowaniem klasowej świadomości robotników i zwiększaniem ich politycznej roli oraz umacnianiem robotniczego charakteru partii. Temu celowi służył m. in. powołana przez KZ Szkoła Aktywnego Robotniczego (w której na 30 słuchaczy, 16 jest bezpartyjnych) biuletyn informacyjny otwarty na wszystkie sprawy pracy i życia załogi, propaganda wizualna i kolportaż prasy.

Wyraźne ożywienie pracy partyjnej jest dostrzegane i pozytywnie oceniane przez znaczną część pracowników. Odczuwają oni, że partia, z którą rozmawiano, oświecała, że działalność Komitetu Zakładowego i organizacji jest widoczna. Większość rozmówców pozytywnie oceniła również przebieg zebrania partyjnych i atmosferę na nich, stwierdzając, iż ułatwiają one podnoszenie każdego problemu, najbardziej drażliwego, bez obawy o konsekwencje.

Oczywiście, wskaźniki te nie mogą jeszcze zadowalać. Dowodzą one — z czym nie kryją się towarzysze — że nie do wszystkich stanowisk przenoszona jest polityczno-wychowawcza praca partyjna, że nie wszędzie i nie zawsze skuteczne są inspiracje i decyzje partyjne, że

— mimo postępów — nie przełamano barier bierności, obojętności i nieufności.

O co chodzi robotnikowi?

Odpowiedź jest znana. Robotnikowi zależy na dalszej o jego warunki pracy, dobrej organizacji procesu produkcyjnego, postępie technicznym, sprawiedliwych ocenach, poszanowaniu jego godności.

Czy tak jest w FPIU? Tu odpowiedź jest trudniejsza. Przy rozpatrywaniu wyników gospodarczych, a są one dość dobre, można by sądzić, że w przedsiębiorstwie przywiązuje się znaczenie do tych zasadniczych spraw. Jednakże, analizując wypowiedzi ludzi z produkcji na wspomnianych rozmowach i przysłuchując się partyjnej dyskusji, odnosi się mieszane wrażenia. Jest sporo założeń i pretensji za brak związku pracy z pracą na wielu stanowiskach, nieposiadanie wpływu na sprawy ogólnozakładowe, za znikomy udział we współzrządzaniu, niezbyt spraw-

tywności rady i warunku jej pozycji w fabryce spotykały się — jak stwierdzono na konferencji — z lekceważącym stosunkiem, a nawet niechęcią i wrogością niektórych członków rady. Wypadało przede wszystkim nadmienić, że wybrana Rada Pracownicza podejmuje w interesie przedsiębiorstwa i załogi współpracę z organizacją partyjną, tym bardziej, że jej przewodniczącym został członek partii.

To, że solidnie opracowane dokumenty KZ poruszają sprawy najważniejsze, potwierdziła kilkunastogodzinna dyskusja. Na przykład doskonale fachowiec, mistrz z hurtowni — Bogusław Awier nie bez racji wykazał brak zróżnicowania w ocenie pracy na poszczególnych stanowiskach, co wywołuje poczucie niesprawiedliwości i zniechęcenia. Natomiast z-ca kierownika odlewni — Mikołaj Wysocki zobowiązał trudną pracę w tym, od lat przewidywaną do modernizacji, wydziale. Ludzie pracują w zapyleniu i nadmiernie stę-

przedsiębiorstwa. A że jest o czym mówić, dowodzi fakt odrzucenia wniosku o jego zakończenie. Zabierają głos: sekretarz POP nr 9 — Ryszard Fronczyk zwracając uwagę na potrzebę lepszego wykorzystania materiałów w produkcji, Konstanty Szeliga z wydziału omawiający kłopoty narządziwni, przewodniczący Zarządu Zakładowego ZSMP — Eugeniusz Siemieniuk, który zarzuca dyktando brak pomocy i zainteresowania sprawami młodych.

Interesujący jest głos bezpartyjnego mistrza, Józefa Zalewskiego, który uwypukla rolę działań pomocniczych, aby stwierdzić, że bez względu na to, gdzie kto pracuje, musi być dostrzeżony. Są u nas ludzie zdolni — mówi — a że nie przejawiają inicjatyw, to z powodu niedoceniania zaangażowania ich w robocie i w myśleniu.

— gdy wykazuje się zaangażowanie na produkcji — mocniej o pracę się o robotników, tym bardziej, że do partii należy tylko 142, co wynosi 42 procent organizacji.

Atmosferę w fabryce, stosunek do polityki partii kształtuje wiele czynników, także działalność zakładowego zarządu związku zawodowego. Dlatego też KZ i kilku dyskusyjnie odnosi się do tej działalności, potwierdzając wyrażone podczas rozmów indywidualnych opinie, że brak jest efektów pracy zarządu związku, że słabo zajmuje się on obroną interesów pracowników, że nie jest partnerem dla kierownictwa przedsiębiorstwa i że nie wiadomo, co robi. Nic więc dziwnego, że do związku należy ponad 670 pracowników, nie za dużo jak na tak dużą załogę.

Z przebiegu konferencji w FPIU widać zatem, że wiele spraw decydujących o integracji tej typowo robotniczej załogi, jest wciąż aktualnych. — Naszym partyjnym zadaniem — powiedział więc sekretarz POP w zakładzie uchwytów precyzyjnych, Stanisław Korzyński — jest zwiększenie skuteczności inicjatyw w zakresie gospodarczym, jakości, adaptacji nowo zatrudnionych, szkolenia i wychowania obywatelskiego. Mamy już korzystne zmiany, chociażby w naszej POP i zakładzie, ale zdajemy sobie sprawę, że są one niewystarczające w stosunku do potrzeb i możliwości załogi.

— Uważam — pokreślił przewodniczący zakładowej komisji rewizyjnej, Tadeusz Ruffiński, że aktywność, jakiej KZ, musi być przeciwnością do POP, gdzie kształtują się związki partii z załogą i gdzie bardziej potrzebne jest zaangażowanie każdego członka partii wśród bezpartyjnych.

Organizacja partyjna w biostockiej FPIU wykazała w ostatnim roku rosnącą aktywność w rozwiązywaniu nierzeczywistości załogi w sferze produkcji i społecznej. Przyczyniło się to do wzrostu jej autorytetu i zaufania, o czym świadczy przyjęcie do partii 5 kandydatów i zwracanie się do sekretarzy KZ i POP w różnych sprawach licznych robotników bezpartyjnych. I chociaż nie wygłosił jeszcze w fabryce wpływu przeciwników politycznych, to jednak coraz więcej ludzi przekonuje się do słuszności słów i poczynań organizacji partyjnej.

RYSZARD KLIMASZEWSKI

Z dzieł sejmiku polskiego (1)

Król, posłowie, senatorowie

DYSKUSJA NAD ZAŁOŻENIAMI USTAWY „ORDYNACJA WYBORCZA DO SEJMU PRL” WYWOŁAŁA DUŻE ZAINTERESOWANIE DZIECIAMI NASZEGO PARLAMENTU. WARTO W ZWIĄZKU Z TYM PRZYPOMNIEĆ HISTORIĘ NASZEGO SEJMU.

POCZĄTKI POLSKIEGO PARLAMENTARYZMU, oczywiście w formie znacznie odbiegającej od dzisiejszej, sięgają przeto XIV i XV wieku. Wtedy to działające od XII wieku wieże feudalne, zwolowane w czasie rozdrobnienia dzielnicowego przez poszczególnych księży, zaczynają przekształcać się w zgromadzenia bardziej reprezentatywne. Oprócz rycerstwa bierze w nich udział szlachta, duchowieństwo, przedstawiciele miast. Po zjednoczeniu Królestwa Polskiego każda z ziem zachowała własny wiec, który radził w sprawach lokalnych. Sprawy ogólne rozstrzygano na wiecach (zjazdach) zwanych w źródłach tego okresu — sejmami walnymi.

Decydującym etapem w rozwoju parlamentarizmu staropolskiego stało się panowanie Kazimierza Jagiellończyka. W 1454 r. szlachta zwołana na wojnę z Zakonem Krzyżackim wymogła na króla przyjęcie, iż: „Żadne nowe instytucje nie będą ustanowione na radach prywatnych ani też wyprawa żadna bez ogólnego zgromadzenia szlachty nie będzie mogła się odbyć”. Było to więc potwierdzenie prawodawczych kompetencji sejmików, które zyskują przewagę nad sejmami walnymi, zdominowanymi przez dygnitarzy królewskich i możnowładców. Stan taki trwał do 1505 r., czyli do czasu uchwalenia konstytucji Nihil Novi, która m.in. stwierdzała: „Za słuszne i sprawiedliwe uznaliśmy, jako postanowiliśmy, iż od nas i potomne czasy nie nowego (nihil novi) stanowionym być nie ma przez nas i naszych następców bez ogólnego zezwolenia senatorów i posłów ziemskich”. Sejm walny zyskiwał od tego szerokie kompetencje ustawodawcze, a także duży wpływ na bieżącą politykę państwa. Od 1493 r. w sejmie wyodrębniła się izba poselska oraz senat. Parlament stał się dwuizbowy.

Przyjrzyjmy się teraz organizacji i funkcjonowaniu ówczesnego sejmu. Prawo zwoływania sejmu walnego było wyłącznym przywilejem króla. On też wyznaczał miejsce obrad i ich termin. Najczęściej sejm zwoływano do Piotrkowa, co wynikało z jego centralnego położenia między Małopolską i Wielkopolską. W późniejszym okresie obrady odbywały się w Warszawie. Sejm zwoływano najczęściej w zimie, aby nie odrywać szlachty od prac polowych. Powiadomiano zainteresowanych o zwołaniu sejmu przy pomocy uniwersałów ogłaszanych w dni targowe na rynkach miast i w dni świąteczne przed kościołami.

Gdy już wszyscy posłowie zjechali na miejsce obrad, sejm rozpoczynał się mszą do Ducha Świętego. Uczestniczyli w niej król wraz z rodziną i dworem, senatorowie i po-

siowie. Po uroczystej mszy udawano się na miejsce obrad. W Krakowie posiedzenia odbywały się na Wawelu, w Piotrkowie — w drewnianym budynku na terenie dworu królewskiego, w Warszawie — na Zamku.

Właściwe obrady rozpoczynał jeden z posłów wygłaszając mowę powitalną do króla. Ten odpowiadał ustami swojego kanclerza, po czym następował akt całowania ręki królewskiej. Następnie przedstawiane były propozycje „od tronu” spraw, które należało rozpatrzyć, po czym rozpoczynały się właściwe obrady, będące rodzajem dialogu pomiędzy królem i senatem z jednej strony a posłami z drugiej. Król nie zabierał głosu. W jego imieniu wypowiadał się kanclerz, podkanclerz lub sekretarz wielki. Obok króla największą rolę przypadała marszałkowi wielkiemu. Udział on głosił uczestnikom obrad oraz czuwał nad porządkiem. Do pomocy miał zbrojną straż marszałkowską.

LICZBA POSŁÓW I SENATORÓW nie była dokładnie ustalona, stała się przedmiotem sporu. Według niektórych źródeł, w połowie XVII w. mówią o 151 senatorach, 172 posłach oraz kilkuset — kilkudziesięciu posłów z Prus Królewskich. W sumie było więc ok. 350 uczestników obrad. Są to jednak dane przybliżone, w rzeczywistości liczba uczestników obrad sejmowych była niższa z powodu kumulacji urzędów oraz nieobecności niektórych posłów czy senatorów.

W sejmie polskim w podejmowaniu uchwał obowiązywała zasada pełnej jednomyślności. Doprowadziło to do wynaturzenia znanego pod nazwą liberum veto, a oznaczającego prawo posła do jednostkowego sprzeciwu, co automatycznie zatrzymywało uprawnienie sejmowe do decyzji sejmowych, nawet wcześniej podjętych. Po raz pierwszy liberum veto zakrzyknął poseł upicki Władysław Siński w 1692 r., nie pozwalając na przedłużenie obrad sejmowych. W latach następnych nadużywanie tej zasady doprowadziło do częstego zrywania sejmów jeszcze przed zakończeniem obrad czy wręcz przed wyborem marszałka.

Największy upadek sejmu polskiego przypada na czasy saskie, kiedy to tylko nieliczne obrady nie zostały zerwane. Przełomową datą w próbie naprawy tego stanu rzeczy stał się rok 1784 — wybór ostatniego króla Rzeczypospolitej, Stanisława Augusta. W ostatnim trzydziestoletnim istnieniu szlacheckiej Rzeczypospolitej żaden z sejmów nie został zerwany. To ożywienie polskiego parlamentu ukoronowane zostało obradami i uchwałami Sejmu Czteroletniego. Niestety, postępowe uchwały tego sejmu nie mogły już być wprowadzone w życie.

OSTATNI SEJM I RZECZYPOSPOLITEJ zebrał się w Grodnie 17 czerwca 1793 r. dla zatwierdzenia II rozbioru Polski. W dwa lata później, po upadku powstania kościuszkowskiego, doszło do III rozbioru. Na 123 lata Polska — i jej parlament — zniknęła z mapy Europy. (cdn)

ROMAN DĘBECKI

TAK DYKTUJE ŻYCIE

ne wprowadzanie reformy, niewłaściwe odnoszenia się przełożonych itp.

Konkretnie: Aż 54 procent członków partii i 46 procent bezpartyjnych wyraziło niezadowolenie z organizacji i wykorzystania czasu pracy, 56 procent członków partii i 86 procent bezpartyjnych z melo wprowadzania postępu technicznego warunkującego rozwój przedsiębiorstwa, 46 procent członków partii i 66 procent bezpartyjnych z dyscypliny pracy.

Trzeba zaznaczyć, że KZ obiektywnie zauważył, iż większość takich krytycznych wypowiedzi może wynikać z niewiedzy o stanie i działalności przedsiębiorstwa. I tak, zapewne jest, skoro ponad 48 procent indagowanych członków partii i 63 procent bezpartyjnych oświadcza, iż informacja o działalności przedsiębiorstwa jest niewystarczająca, bądź jest jej brak, a jeżeli dowiadują się o czegokolwiek to głównie z zebrania partyjnych.

Co w takim razie robi Rada Pracownicza? Niestety, nie spełnia ona należycie swojej roli i zadań, czemu niejednokrotnie dawał wyraz w ocenach Komitetu Zakładowego. Inicjatywy KZ zmierzające do ak-

tywności gazach. Ponieważ urządzenia są wyeksploatowane, niemal każdego dnia zdarzają się awarie i postoje. Utrudnienia te pogłębiają jeszcze niedostatek surowców materiałowych i niską jakość materiałów. Stąd też są nadmierne straty. A przecież — podkreślił — musimy dbać o jakość ze względu na produkcję eksportową, na dobrą markę fabryki.

Tę tezę potwierdził Władysław Borecki z wydziału korpusów. W wystąpieniu swoim wskazał także na warunki pracy mistrza. Wiadomo, jaka jest jego rola w procesie produkcyjnym. Tymczasem ten kierownik produkcji obciążony jest różnymi obowiązkami, nawet — transportowania materiałów i sprzątania. — To nie jest w porządku — powiedział — każdy powinien robić to, co do niego należy. Wtedy i efekty będą większe.

Chociaż — jak później zaznaczył sekretarz KW, Tadeusz Trzaskowski — za mało było bezpośrednich odniesień do przedstawionych materiałów, to jednak może podobać się dyskusja ucieleśniana na poprawę organizacji i warunków pracy, na efektywną, rozwojową działalność renomowanego

Zabierają głos i inni uczestnicy konferencji. Dyskusja toczy się wokół spraw dotyczących organizacji i dyscypliny pracy, poprawy zaopatrzenia, oszczędności materiałowej, wian rezultatów pracy z zarobkami. To zrozumiałe. Mimo ruchu kadrowego, pracują w fabryce setki ludzi, którzy związali z nią swe życie.

Członek partii jest wszędzie

W kontekście tych wszystkich spraw uwypukla się służebna, a zarazem przewodnia rola zakładowej organizacji partyjnej. Są o osiągnięcia, ale są też słabości, negatywne zjawiska, niekiedy mocno niepokojące. Przypomnijmy sobie w sprzeczności, że niektórzy POP są bierni, że wielu członków partii wykazuje obojętność, że — co gorzej — „nie wszystkim członkom partii bliskie są ideały marksizmu-leninizmu, i jest to szczególnie szkodliwe, gdy takie postawy zajmują członkowie partii na stanowiskach kierowniczych”.

Widoczna organizacja nie oczyszcza do końca swych szeregów i chyba nie wykorzystuje uprawnień do cofnięcia rekomendacji. Trzeba

NA ZDJĘCIU: Janina Tyska. Przyjechała do Bań Mazurskich na parę tygodni, a została na całe życie.
Fot. M. PIEKAREK

RODZINA KARKUTOWSKICH OSIEDLIŁA SIĘ W BANIACH MAZURSKICH PRZED 35 LATY. WCZESNIEJ ZATRZYMALI SIĘ NA KRÓTKO W GIZYCKU, DOKĄD — WRAZ Z KILKOM RODZINAMI Z OŚMIUSETOSOBOWEJ GRUPY „MANDZURAKÓW” — OTRZYMALI SKIEROWANIE W PUNKCIE REPATRIACYJNYM W BIAŁEJ PODLASKIEJ. DOTARLI TU PO 15 TYSIĄCACH KILOMETRÓW PRZEBYTYCH KOLEJĄ W CIĄGU 30 DNI; TYŁE CZĘŚCIĄ POLSKO DO CHIŃSKIEGO CHARBINA. PRZED DZIESIĄTKI LAT STANOWILI LICZNĄ, BARDZO DOBRZE ZORGANIZOWANĄ KOLONIĘ POLSKĄ, ROZWIĄZANĄ W 1949 ROKU.

— Nie znamy kraju — wspomina Janina TYSKA, wówczas panna Karkutowska. — Nizwa Gizićko nie nam nie mówiła, ale brzmiała równie swojsko jak Warszawa. Najważniejsze było to, że zili się marzenie; wrócić do Polski.

— Wrażenie z pierwszych dni było okropne. Przepłakaliśmy, kilka nocy. Tyłe grzązł w błota. Jak żyć w mieście bez wyżywienia, bez tramwajów elektrycznych? Wiem, że dzisiaj może to zabrzmieć śmiesznie — wyznaje — ale trudno było porównywać piękno, nie tknięty przez wojnę Chabin z tym, co zastałimi tutaj. Na przykład o lampie ulicznej i jej wynalazcy nie wiedziałam wszystkiego z podziwem, ale kiedy po raz pierwszy zobaczyłam ją w

jętnością maszynopisu wytniętą ze szkoły dyrektora PGR. Dalejże namawiać, zachęcać do przyjsia, choćby na króciutko, na parę wakacyjnych tygodni.

— Pomyślałam, co mi szkodzi spróbować. Począwszy od 12 roku życia zarabiałam w różnych charakterach fabryczna na kumpo mundurka i książkę własnie podczas wakacji, bo mama nie mogła tego zapewnić. Kilka tygodni przeleżałam się w kilka lat, a wszystko za sprawą owego dyrektora. Jakubowiec nie chciał, bym mądrym człowiekiem. Skrzyknął mnie po prostu, gdy usłyszał, że chcę wrócić do Gizićki, co ja sobie niby myślałam, kto miaby mnie zwolnić, co to za panińska fochy... Zakrzyknął, zawstydził L., zachryknął.

Dostałam Karkutowskę mieszkanie, bez okien i drzwi. Zawieszilo się o twory kocami, jakas derka. W pegeerze zrobiono im lózka z nie heblowanych desek. Kupili kilka rzeczy; szafę z uszkodzonymi drzwiami, parę krzesel, jakiś stółik wiklinowy i garnki — rzecz najważniejszą.

— Poszły na to wszystkie pieniądze, wręczone w Białej Podlaskiej każdemu z nas na zagospodarowanie. Pracowało się wtedy za ordynare. Zamiast wypłaty otrzymywaliśmy groch, makę, mleko, chleb — słowem to co było w pegeerzowskim magazynie. Inaczej też wyglądał dzień roboczy. Pięciogodzinne biuro rocznieznio urzędowało jak się rozwinęło, a koczowało o zmroku, nad czym bardzo ubolewał dyrektor Jakubowiec, dopóki nie wytrzasnął gazowej lampy. Wtedy można było pracować do dziewiątej wieczorem a nawet dłużej.

W tym czasie w skład PGR-u wchodziło 17 okolicznych majątków. Pracowało w nich po 60-70 osób. Zarządzali nimi ludzie nad wyraz pracowici, niestety, słabo przygotowani. Trzeba więc było

sporządzać za nich dokumentację, bo nawet z kartami pracy były cuda. Na przykład obojętności w pracy odznaczali kreskami, paskami; wychodzili czasem w miesiącu na wet 33 dni robocze.

Jedną z wielu przepracowanych niedziel nie pamiętam się jej najbardziej. Panna Janina nosiła wtedy długie warkocze. Umiała sobie tego ranka włosy i zanim zdołała je wysuszyć, zjechała przed dom bryczka. Agromon wzywał do pilnej pracy.

— Nie było rady. Wsiadłam z mokrymi warkocami do bryczki. Jadąc przygotowywałam się — wyznaje — do ostrych rozmów. Na widok stosu czekających na mnie papierków rozpiłam się w głos. Agromon zaś uśmiechał się.

Przez 9 lat Janina Tyska była prezesem zarządu Gminnej Spółdzielni w Baniach Mazurskich. Zorganizowała m. in. grupę budowlaną, która gospodarskim pomyslniunkiem, fakt że często bez dokumentacji, realizowała większość zamierzeń.

— Krzyżowała na mnie naczelnik banku pani Głuska — przyznaje — Ale tak na osobność zmieniała ton. Rób tak dalej — mówiła. Znała życie. Wieg ryzykowała. Warto było. Miałam świetnych współpracowników, bez nich nie osiągnęlibyśmy takiego postępu.

Z jednego zastanego sklepu, wolna. Następnego dnia agromon odpowiadał: — Myślałam, że Karkutowska jest dzielna kobieta, a ona beczała jak dziecko.

Dzisiaj powracają wspomnienia zrodzone z bańskich zdarzeń, które okraszały szare pracowite dni. Ludziom z tamtych lat przydają teraz szczególnego, bo niepowtarzalnego kolorytu. Przepłatają się z momentami, które mają nadal gorzki smak.

— Lata pracy, los dzieci tu urodzonych, całe moje dorosłe życie uczyniły ten skrawek kraju najbliższym sercu — wyznaje Janina Tyska. — Pytano mnie nieraz, dlaczego tu pozostałam.

Do dziś nie rozumiem pytania, bo niby czemu miałabym wrócić gdzie indziej? Dawnie mówił mi wprost: „po co tak dużo pracujesz, majątku się nie dozbiora, a Polski nie zbudujesz”. Majatku rzeczywiście nie mam, ale — uśmiecha się — kawateczkę Polski zbudowałam. Nie sama — inni pomogli.

Przez 9 lat Janina Tyska była prezesem zarządu Gminnej Spółdzielni w Baniach Mazurskich. Zorganizowała m. in. grupę budowlaną, która gospodarskim pomyslniunkiem, fakt że często bez dokumentacji, realizowała większość zamierzeń.

— Krzyżowała na mnie naczelnik banku pani Głuska — przyznaje — Ale tak na osobność zmieniała ton. Rób tak dalej — mówiła. Znała życie. Wieg ryzykowała. Warto było. Miałam świetnych współpracowników, bez nich nie osiągnęlibyśmy takiego postępu.

Z jednego zastanego sklepu, wolna. Następnego dnia agromon odpowiadał: — Myślałam, że Karkutowska jest dzielna kobieta, a ona beczała jak dziecko.

Dzisiaj powracają wspomnienia zrodzone z bańskich zdarzeń, które okraszały szare pracowite dni. Ludziom z tamtych lat przydają teraz szczególnego, bo niepowtarzalnego kolorytu. Przepłatają się z momentami, które mają nadal gorzki smak.

— Lata pracy, los dzieci tu urodzonych, całe moje dorosłe życie uczyniły ten skrawek kraju najbliższym sercu — wyznaje Janina Tyska. — Pytano mnie nieraz, dlaczego tu pozostałam.

LUCYNA SZEPIEL

Beata, Tomek i Artur mają już roczek

Ciąg dalszy ze str. 1

czysto, schludnie, ale przydałby się jednak dywan i zasłony.

Gdyby nie zyczeniłość pracowników biostockiej WPHW — podkreślają, małżonkowie — pewnie do dziś nie miałabym regałów, szafek, chodników. Najtrudniejsze bowiem jest to, że żadne z nas nie może stanąć w kolejkach. Jedno pracuje, a drugie ciągle przy dzieciach.

Czasami pomaga któraś z babć, ale i wtedy obowiązki przy trojce dzieci rodzicom nie brakuje. Jakby na potwierdzenie tych słów, w pierwszą rocznicę swych urodzin, dzieci płaczą chórem. Wiadomo — obcy w domu, sporo ruchu i mało łatwo już

wyczerują inną, niż na co dzień, atmosferę.

— Gdyż żona musi wyjść, na przykład po zakupy i zostaje z dziećmi sam — wtrąca pan Włodzimierz — to ogarnia mnie strach, że nie dam rady zabrać każde z osobna. A więc mama stara się być w domu z dziećmi na okrago.

W osiedlu przybył nowy, kolejny sklep i robienie podstawowych zakupów nie jest już tak uciążliwe. Pozostało uzupełnianie dzieciom na bieżąco odzieży, a po to przecież trzeba jeździć do centrum. Kiedy to robić? — pyta matka trojaczek.

Dzieci rosną i już brakuje im śpiących i kaftaników. Częściowo staramy się im po-

móc. Wszak patronat zobowiązuje i z myślą o wiosennych spacerach, nasza redakcja, sprezentowała im kombinезony. Jak zwykle zaś i tym razem życzyła pracownicy „Bielpo” uszyły fartuszek i kolorową pościel.

Małej Beatce w dniu kobiet — patronackie „Bielpo” ufundowało książeczkę mieszkanki z wkładem na przyszłość, własne „M”. Kolejny miły gest kobiet, które doskonale znają trud, na jakie napotykać każdego dnia rodzice trojki rocznych malców. Z okazji ich święta życzymy rodzinie by w drugim urodziny dzieci same zdumiewały po dwie świeczki na tortcie.

KRYSZYNA POLAKOWSKA
Fot. ANATOL CHOMICZ

Jezioro Wigry - terenem badań

P ojezierze Suwalsko-Augustowskie było w ostatnich latach terenem intensywnych badań geograficznych. Prowadzone były w tym rejonie badania nad ewolucją środowiska — szczególnie pod wpływem działalności gospodarczej człowieka. Nasze badania na Suwalszczyźnie były częścią międzynarodowego programu naukowego prowadzonego wspólnie przez kraje socjalistyczne i obejmującego śledzenie zmian środowiska.

W wyniku zakrojonych na szeroką skalę badań obejmujących zagadnienia geograficzne, przyrodnicze, a także społeczno-ekonomiczne sporządzono opracowanie warunków ekologicznych jeziora Wigry i najbliższych okolic. W ten sposób uczeni uzyskali pełny obraz warunków przyrodniczych w rejonie jeziora Wigry. Prace te mają duże znaczenie praktyczne. Są one przydatne dla planów zagospodarowania przestrzennego tego obszaru — co wiąże się m. in. z projektem utworzenia wigerskiego parku narodowego. Celem badań było znalezienie najlepszego sposobu pogodzenia funkcji przyrodniczych i rekreacyjnych oraz gospodarczych.

Prace nad rozpoznaniem środowiska przyrodniczego jeziora Wigry prowadzone przez zespół uczonych z Instytutu Geografii i Przemysłowego Zagospodarowania PAN pod kierownictwem prof. Andrzeja Kostrowickiego zostały wyróżnione nagrodą sekretarza naukowego PAN. (PAP)

Przyjechałam na tydzień została na zawsze

Wielkie chwyciłam na kłoz, a kłoz rozpyspała się na podłozie.

— Tylko proszę sobie nie grozić — zastrzegła pani Janina — że popadliśmy w szalec i że tak już zostało. Było to na to czasu. Rozjeżdżaliśmy się przede wszystkim o pracę. Otrzymałam posadę nauczycielki języka rosyjskiego w zasadniczej szkole zawodowej. Miałam maturę, a to — pokazuje — jest moje największe dojrzałości wypiętne w językach polskim i rosyjskim.

Rodzina również otrzymała pracę w PGR, w pobliskich Baniach Mazurskich. Pojechałam za nimi...

Przyjechałam na tydzień, a co ważniejsze z umie-

OPERACJA POMORSKA

W MARGU MIJA 40 ROCZNICA WALK 1 ARMII WP PROWADZONYCH W RAMACH OPERACJI POMORSKIEJ. W WYNIKU TYCH DZIAŁAŃ WYZWOLONE ZOSTAŁO POMORZE ORAZ NASZE GŁÓWNE PORTY NAD BAŁTYKIEM.

Po zwycięskiej bitwie 1 rejon Sławoborze oraz Karli- armii WP o przełamanie Waju Pomorskiego — o czym pisaliśmy niedawno — walczyli o wyzwolenie Pomorza, a głównie Kołobrzegu stanowią równie piękną kartę historii naszego oręża i są znanymi dowodami polskiego wkładu w dzieło ostatecznego zwycięstwa nad siłami zbrojnymi III Rzeszy. Mają one również służyć świadectwem o wieloletniej współpracy z wojskami radzieckimi, a przede wszystkim o operacji 1 Frontu Białoruskiego prowadzonej w styczniu i lutym 1945 r., jak i z bitwą o Waj Pomorski rozgrywaną z udziałem 1 armii WP na początku lutego tegoż roku. Zależność ta wynikała z następujących okoliczności operacyjnych.

Jak już wspomnieliśmy w styczniu 1945 r. wojska radzieckie rozwinęły pomyślnie wielkie natarcie pomiędzy Wisłą a Odrą. Na głównym kierunku operacyjnym, warszawsko-berlińskim, 1 Front Białoruski głębokim kinem wbił się w obronę niemiecką i już pod koniec miesiąca radzieckie czołgi znalazły się na zachodnim brzegu Odry w odległości 70 km od Berlina. Rysowała się ogromna szansa bezpośredniego uderzenia na stolicę hitlerowskiej Rzeszy jeszcze w lutym 1945 r.

Taki rozwój działań miały niewątpliwie obrząbić konsekwencje militarne, a przede wszystkim skutki polityczne. Nie dowiadując tego, radzieckie wojska, czytelnicy, nie dowiedzieli się o tym, że w tym czasie na wschodnim brzegu Odry w odległości 70 km od Berlina, Rysowała się ogromna szansa bezpośredniego uderzenia na stolicę hitlerowskiej Rzeszy jeszcze w lutym 1945 r.

Obszar ten na przełomie stycznia i lutego 1945 r. nadal pozostawał w rękach niemieckich. W rezultacie północne ramię wielkiego klina, który wbił się w obronę hitlerowską, 1 Front Białoruski zostawał niebezpiecznie odsłonięty, a tym samym narażony na uderzenia niemieckie z Pomorza. Taka sytuacja nie odpowiadała koncepcji dowódcy 1 Frontu Białoruskiego, który wolał, aby na wschodnim brzegu Odry w odległości 70 km od Berlina, Rysowała się ogromna szansa bezpośredniego uderzenia na stolicę hitlerowskiej Rzeszy jeszcze w lutym 1945 r.

W tej sytuacji, Pomorze stało się jakby kluczem do dalszych działań na kierunku berlińskim. Dowódca radzieckiej Armii, Bohaterowie Westerplatte, Podporządkowana dowódcy 2 Frontu Białoruskiego wzięła udział w walkach o wyzwolenie Gdyni i Gdańska, trwających do 7 kwietnia.

Reasumując udział 1 armii WP w operacji pomorskiej, która rozstrzygnęła groźną sytuację na Pomorzu, krzyżując niemiecki plan sparaliżowania radzieckich działań na głównym, warszawsko-berlińskim, kierunku strategicznym, należy podkreślić co następuje:

Po pierwsze — Wojska 1 armii WP użyte zostały do uderzenia na głównym kierunku rozciągającym swą oś na Pomorze, na Pomorzu, Siłę uderzeniową stanowiły czołgi oraz współdziałająca z nimi kawaleria i piechota. Ten marniały brzoń, z którą zaczęliśmy wojnę, z czołgami i zmotoryzowaną piechotą, które stanowiły podstawę w końcowej fazie II wojny — okazał się w naszym polskim wydaniu — nie tylko możliwy, lecz również skuteczny. Dzięki właśnie temu, na szczytach zwycięstwa, w trudnych polach i drogach Pomorza uzyskaliśmy wysokie tempo i dużą manewrowość działań.

Po drugie — Walki uliczne o Kołobrzeg, przyniosły nam bogate doświadczenia. Miał one szczególne znaczenie w przedmiedzi kolejnych bojów na gęsto zabudowanym obszarze Brandenburgii, Łuży i samego Berlina, gdzie w kwietniu i maju 1945 r. walczyć miały nasze dwie armie, 1 i 2 armia WP.

Należy dodać, że w składzie 2 armii WP walczyło wielu naszych rodaków zmobilizowanych w 1944 r. na terenach Suwalszczyzny, Białostockiej i Łomżyńskiego. O bojach tych, będzie mowa w kolejnym artykule omawiającym nasz udział w ostatecznej operacji II wojny światowej — operacji berlińskiej.

W dniu 7 marca 1945 r. wojska 1 armii WP osiągnęły

Gen. bryg. dr RUDOLF DZIPANOW

Nasze rozmowy

Komu jak komu, ale Czytelnikom „Gazety Współczesnej” (dawniej „Gazety Białostockiej”), zwłaszcza tym starszym, nie trzeba bliżej przedstawiać i rekomendować postaci ALEKSANDRA OMILJANOWICZA. To właśnie na naszych łamach drukował on swe pierwsze opowiadania i powieści partyzanckie i sensacyjno-spiegowskie.

— Kiedy się to zaczęło? Pamiętasz?

— O to samo mógłbym spytać ciebie. Przecież pracowaliśmy wtedy w jednym dziale — Magazynie „Gazety Białostockiej”. Tworzyliśmy mały, ale świetnie rozumiejący się zespół. Czy można zapomnieć choćby Franka Lewickiego, naszego niezapomnianego kiero-ownika, który zawsze miał mnóstwo świetnych pomysłów.

— Nie zawsze starczało mu czasu na ich zrealizowanie...

— To nie. Inni je podchwycili i na ich kanwie powstały świetne reportaże twoje, moje, Ryska Krasicki i innych. Na łamach „Gazety” pod koniec lat pięćdziesiątych zaczęłam w odcinkach drukować „Agentka Karola-32”. Później „Agent” ukazał się w formie książkowej. Jaką miał poczytność, sam możesz zaświadczyć.

— Mogę. Świadczy. Często „Magazynu” z twoim „Agentem” nie można było dostać w kiosku. A przecież przechodziłmy wówczas z tzw. prenumeratą zakładową czyli obowiązkowej na sprzedaż kioskową czyli dobrowolną.

Nie narzekam na prowincję...

— Za „Agentem Karolem-32” poszły następne powieści. Uzbierało się ich przez te ćwierćwiecze 17, a z pracami zbiorowymi 24, nie licząc drobniejszych opowiadań, reportaży, esejów, artykułów.

— Przez te ponad 25 lat pozostał wierny tematyce wojennej i regionalnej północno-wschodniemu, a ściślej mówiąc Suwalszczyźnie.

— Ja zawsze podkreślałem, że najlepszą fabułę dyktuje samo życie. Pisarz nie może ani na chwilę odwracać się od otaczającej go rzeczywistości. Najważniejszą częścią swego życia, a więc wojnę, hitlerowską okupację, udział w Ruchu Oporu i aresztowanie przez gestapo przeżyłem na mojej rodzinnej, ukochanej Suwalszczyźnie. To o czym piszę, sam w większym lub mniejszym stopniu doświadczyłem. Niczego też w swych utworach nie zmyślałem. W dużej mierze są one oparte na autentycznych faktach. I im staram się zawsze pozostać wierny.

— Czy nie uważasz, że tematyka wojenna z czasem może się przeżyć? Przecież to już 40 lat. W tym czasie o wojnie napisano prawie wszystko.

— Nie sądzę. Sam zresztą nie raz zadaje sobie to pytanie. Mam taki zwyczaj, że przed spotkaniami autorskimi w miejscowych bibliotekach sprawdzam czytelnictwo, jakich książek. Chcę się lepiej zorientować, o jakich sprawach w danej miejscowości czy środowisku może toczyć się rozmowa. Otóż z przyjemnością się dowiaduję, że moje książki przeważnie znajdują się w „ruchu”, są u czytelników, bądź też nowi czytelnicy czekają na nie w kolejce. To mnie utwierdza w przekonaniu, że tematyka wojenna jeszcze długo będzie interesować ludzi.

Sądzę też, iż zainteresowanie tematyką wojenną jest w naszym regionie tak duże i dlatego, ponieważ nadal jest u nas wiele „białych plam”. Jak wiadomo, Ruch Oporu na naszych ziemiach miał złożony charakter, choćby ze względu na uwarunkowania historyczne, społeczno-polityczne, narodowościowe itp. Wielu znanych pisarzy, podejmujących w swej twórczości tematykę wojenną, ulegało z różnych powodów ułudom naszego regionu. A przecież ludzie czekają na książki poświęcone zdarzeniom, w których sami uczestniczyli lub brali w nich udział ich bliscy.

— Dużą poczytność cieszy się „Duch Białowieski”.

— Tak. Powieść ta miała już kilka tłumaczeń. Ukazała się w Związku Radzieckim, Czechosłowacji i Rumunii. Wkrótce zostanie również wydana w Argentynie. Na hiszpański przełożyła „Ducha Białowieskiego” pisarka polskiego pochodzenia — Waleria Baudano.

We fragmentach drukowała ją prasa argentyńska.

— A co z filmem?

— „Iluzjon” podpisał z mną umowę w sprawie sfilmowania „Ducha Białowieskiego”. Na razie prace zostały przerwane. Ewa i Czesław Petelscy jednak zapewniają mnie, że przystąpią do nakręcania filmu. Tyle mogę tylko powiedzieć na ten temat.

— Co masz teraz na warsztacie?

— W druku znajduje się „Śpięgowski nokturn”. Powieść ukazuje się nakładem Wydawnictwa Ministerstwa Obrony Narodowej, któremu zresztą niezmiennie pozostaję wierny. We fragmentach drukowałem ją w „Gazecie” pod nieco innym tytułem „Tajemnicze gniazdo”. Rzecz dotyczy działalności hitlerowskiej V Kolumny na Suwalszczyźnie i w Białostockiem. Książka oparta jest na autentycznych faktach.

Na wydanie czeka następna powieść „Przygoda w dżungli”. Jej fragmenty drukują „Kontrasty”.

— Dżungla... Czyżby owoc twoich podróży do Ameryki Południowej?

— Zgadza się. Akcja tej powieści rozgrywa się w dżunglach Ameryki Południowej, gdzie Polak zostaje wodzem Indian. Po wojnie dostał się tam i zaczął tropić hitlerowców, którzy za Oceanem schronili się przed odpowiedzialnością za popełnione zbrodnie w Polsce. Udaje mu się...

— Ale nie zdradzajmy czytelnikom treści...

— Masz rację.

— To są już powieści gotowe. A nad czym teraz pracujesz, co masz na warsztacie?

— Od wielu czytelników otrzymałem listy, w których piszą, że akcja „Ducha Białowieskiego” raptem w najciekawszym momencie się

urywa i de facto powieść nie ma zakończenia. Częściowo musiałem im przyznać rację. Dlatego postanowiłem napisać drugą część „Ducha Białowieskiego”. Akcja działań będzie już po wojnie. Rzecz, jak sam widzisz, jest bardzo zaawansowana, ale jeszcze w rękopisie.

— Wracając jeszcze do twoich podróży do Ameryki Południowej i „Mozajki argentyńskiej”, która niedawno się znalazła w księgarniach. Czy może wiesz, jak „Mozajkę” przyjęli czytelnicy polonijni?

— Tak, wiem. Dostałem kilka listów z Argentyny. Przyjeżdżałem tam „Mozajkę” bardzo życzliwie, z czego się niezmiennie cieszę. Podkreśla się, że potrafiłem zachować dokładność w opisach i obiektywizm w relacjach spotkań z rodakami. Jeden z przyjaciół nawet pisał, że z mojej „Mozajki” więcej się dowiedział o Argentynie niż sam dotychczas... wiedział. Sądzę, że to nie tylko kurtużna wobec rodaka. Po prostu oni tam w Argentynie nie zawsze mają czas na podróżowanie.

— A czy to prawda, że doczekałeś się dyktanda naukowego?

— Nie przesadzajmy... Studentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie — Olga Czapko pod kierunkiem dr. Andrzeja Stanisławskiego napisała i obroniła pracę magisterską. Jej tytuł: „Recepta twórczości Aleksandra Omiljanowicza wśród czytelników Białostoczczyny”. Trzeba przyznać, że solidnie się napracowała. Dokonała ciekawych sondaż ankietowych m.in. na temat poczytności moich powieści. Ba, przeprowadziła również dokładną „inventaryzację” wszystkich niemal moich ważniejszych publikacji. Wiem także, iż w Mińsku powstała rozprawa naukowa na temat zbrodni hitlerowskich w oparciu o moje prace.

— Mgr Olga Czapko ustaliła, że większość ankietowanych czytelników uważa ciebie za pisarza regionalnego. Czy nie traci to prowincja?

— Prowincja? A czego tu się wstydzę? Prowincja czyli region, w którym się żyje i tworzy, to przecież samą życie! Nie ważne, gdzie się mieszka, ale istotne jest to, co, jak i dla kogo się pisze. Kiedyś biblioteka wojewódzka dokonała sondy na temat poczytności kilkunastu pisarzy. Dostałem kilkadziesiąt głosów, a niektórzy tłumnie reklamowali autorów zaledwie po kilkanaście.

— Ja nie narzekam na prowincję.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: STANISŁAW ŚWIERAD



Fotografia dnia



Tekst i zdjęcia: ZDZISŁAW LENKIEWICZ

Wcześniej rano rozpoczęła się dzień pracy GENOWEFY I WOJCIECHA WROBLEWSKICH z Nowego Aleksandrowa. O godzinie 4.20 odjeżdża zakładowy autobus PKS, dowożący ludzi do pracy w Białostockich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Fasty”. Pani Genowefa jest tkaczką w tkalni białej, małżonek pracuje jako tokarz w dziale głównego mechanika.

Pracę w „Fastach” rozpoczęła przed trzynastu laty po ukończeniu Zasadniczej Szkoły Włókienniczej. Obecnie pracuje wraz z koleżanką na „gnieździe” liczącym trzydziści krosien STB. Obsługa tych piętnastu maszyn wymaga ciągłej uwagi i niestety przebywania niezliczo jej ilości kilometrów.

Dziennie pani Genowefa wytwarza na swych krosnach około 600 metrów tkanin: bawełnianych — Halka i Gina, oraz tkanin elanowych. I chociaż praca jest ciężka, przebiegająca w trudnych warunkach, zapytaniu i halasy, pani Genowefa lubi swoją pracę.

A prywatnie, jest matką dwóch chłopców — pięcioletniego Mariusza i o rok młodszego Leszka.

Ponadto pani Genowefa śpiewa w ludowym zespole artystycznym „Nowicjuszki” działającym przy Wiejskim Domu Kultury w Nowym Aleksandrowie, jest również członkinią KGW w swojej wsi.

MINIDIALOG..... Z WIELOKROPKIEM

Rozmowa z kierownikiem Działu Usług w Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Turystycznego w Białymstoku ELŻBIETĄ KARCZEWSKĄ o tym, co się kryje pod datą 8 marca.

— Znamy problematyki świątecznej, twierdząc, że lata krzyżu wyjąłoby nam fantazje i Dzień Kobiet minie pod znakiem zdawkowych śmiechów, wielu pytkich dysput i kilku głębszych. Niezawodne panie socjalne ufundują sobie i koleżankom po kwiatku. Co by pani powiedziała zastając na biurku zajętnik do nieśmiertelnego

goździka w postaci skierowania na wycieczkę WPT?

— Powiedziałabym, że zapomniał go jakiś roztargniony klient. Większość z nas prywatnie podróżuje jedynie palcem po mapie, a krajowe atrakcje z zapaścią zabiegając o przyjemności dla innych tak, jak około 600 osób

— O, proszę popatrzeć, nie — o tam: tam właśnie idzie Luksa! — szepnęła Wercia, znacząco ścisnąc mnie za ramię, co zawsze jest oznaką specjalnego, niemego porozumienia, aby zwrócić uwagę. W naszej stronę zbliżała się trójka dziewcząt. Wercia nie musiała nawet mi wskazywać, która z tych

i przebiegać. — O, proszę popatrzeć, nie — o tam: tam właśnie idzie Luksa! — szepnęła Wercia, znacząco ścisnąc mnie za ramię, co zawsze jest oznaką specjalnego, niemego porozumienia, aby zwrócić uwagę. W naszej stronę zbliżała się trójka dziewcząt. Wercia nie musiała nawet mi wskazywać, która z tych

— O, proszę popatrzeć, nie — o tam: tam właśnie idzie Luksa! — szepnęła Wercia, znacząco ścisnąc mnie za ramię, co zawsze jest oznaką specjalnego, niemego porozumienia, aby zwrócić uwagę. W naszej stronę zbliżała się trójka dziewcząt. Wercia nie musiała nawet mi wskazywać, która z tych

— O, proszę popatrzeć, nie — o tam: tam właśnie idzie Luksa! — szepnęła Wercia, znacząco ścisnąc mnie za ramię, co zawsze jest oznaką specjalnego, niemego porozumienia, aby zwrócić uwagę. W naszej stronę zbliżała się trójka dziewcząt. Wercia nie musiała nawet mi wskazywać, która z tych

— O, proszę popatrzeć, nie — o tam: tam właśnie idzie Luksa! — szepnęła Wercia, znacząco ścisnąc mnie za ramię, co zawsze jest oznaką specjalnego, niemego porozumienia, aby zwrócić uwagę. W naszej stronę zbliżała się trójka dziewcząt. Wercia nie musiała nawet mi wskazywać, która z tych

— O, proszę popatrzeć, nie — o tam: tam właśnie idzie Luksa! — szepnęła Wercia, znacząco ścisnąc mnie za ramię, co zawsze jest oznaką specjalnego, niemego porozumienia, aby zwrócić uwagę. W naszej stronę zbliżała się trójka dziewcząt. Wercia nie musiała nawet mi wskazywać, która z tych

— O, proszę popatrzeć, nie — o tam: tam właśnie idzie Luksa! — szepnęła Wercia, znacząco ścisnąc mnie za ramię, co zawsze jest oznaką specjalnego, niemego porozumienia, aby zwrócić uwagę. W naszej stronę zbliżała się trójka dziewcząt. Wercia nie musiała nawet mi wskazywać, która z tych

trzech ślicznotek jest owa słynna Luksa; ona wyróżniałaby się nawet spośród setki najpiękniejszych. Jedną z nich, ta pośrodku, trąkotała bez przerwy, to zanosila się — jak powiadały poeci — srebrzystym, dziewięcym śmiechem; chociaż złoto jest bardziej dziewczęce od srebra; stychało było kaskadę bezstroskiego, radosnego śmiechu, który jest bardziej dziewczęcy od wszystkich srebrzolistych dzwonków. Już na pierwszy rzut oka, Luksa wyglądała na taką, co to „w skórze nie ma miłości”.

— A co, prawda, że morowa jest ta nasza Luksa? — zapytała Wercia, obserwując

Luksa — to niewysokie, zgrabnutek dziewczę, z drobna, miłutką buzią o ciemną, wąską karnacją, z czarnymi wargami, w kwiecistej, „cygańskiej” sukience. W miarę jak dziewczęta zbliżały się, dawałem jej coraz to inne określenia: — To jest Dzikuśka — ta, z powieści Ireny Zarzyckiej. Albo kotarą z Dziewcząt z Nowotopiek — Gajawiczyńskiej. Nie! To jest... istna Szatanica z VII klasy — przeuroczyła Kornelia... To jest... — szukałem coraz to innych porównań. Kaskady jej śmiechu wlatywały mi wprost do serca i — niestety — tam już pozostawały; odbijały się

WIECZORNE



panów, więc kosmetyczki chyba trwale znikną z rynku i będą w przyszłości reglamentowane.

— Czy równie prozocze wizje odnosi pani do Dnia Kobiet jako niekwestionowanej, aczkolwiek rzadkiej okazji dostrzeżenia, że prócz nas, mężczyzn, pojawia się w otoczeniu jeszcze ktoś?

— Będzie to dzień zwyczajnie szalowy. Wstaniemy z pół godziny wcześniej, zrobimy efektowne makijaże, założymy odświętne sukienki i pomarszczymy do pracy. Będą poranne herbatki, a około godziny 11 w oczekiwaniu na męskie komplementy zaczniemy prawić je sobie same. Jeszcze przed urzędowymi holidami ze strony pici

brzydkiej, stanie na urzędowych biurkach urzędowa kawa w wianuszkach ciast własnego wypieku. Koło południa wystartuje delegacja naszych panów w odsetku około 8 com 4. Wpadniemy w nastrój lekkiego odprężenia. Szelest kreacji, trochę plotek. Taki sobie dzień pod hasłem Święta Kobiet, które bezwarunkowo trzeba wypełnić treścią.

— A ta treść im bliżej wieczora tym bardziej będzie wyskokowa? Co pani mówi na ten temat intuicja i statystyka monopolowa?

— Ta pierwsza mówi mi, że kobiety wrócą do domów, założą fartuchy, zakasają rękawy i będą czekać na mężów, którzy gdzieś się zapodział. Najpewniej w pracy,

od której nie będą mogli się oderwać. Taki typowy, statystyczny mąż ujawni się wieczorem ze złamanym gołdkiem i przez zęby wycedzi: nie będę jadł; cały dzień konsumuję. I już od tej chwili trzeba z nim będzie postępować jak z dzieckiem, które wdepnęło w kalendarzowe przepadości.

— A jak z dzieckiem? — Dwa lata temu syn przyniósł mi laurkę: „Moja mama jest bardzo pracowita i lubi czerwony kolor. Bardzo kocham moją mamę.” Pamiętam, że jakoś mi się کلیwie zrobiło. Teraz chłopiec wyrósł już z sentymentów. Nie będzie chyba pamiętał...

Rozmawiał: ANDRZEJ POLAKOWSKI

Jeszcze nieznany, co emanowało od tej niezwykłej dziewczyny. A przy tym — z miejsca została zauważona jej oczyma. Jak w starym rosyjskim romansie: czy „czarna” — czyli czarna; „guczyje” — inaczej: „palące” i „prekрасne”. W odróżnieniu od tych oczu z romansu, czy Łuski nie były

DZWONY

„straszne”. Najmniejszych oznak namietności w nich nie było, poza żywością — tryskającą zdrowiem i młodością. Jeszcze nie było... A przede wszystkim — jej oczy były niesłychanie figiarnie, a pojawiające się w nich diabliski wskazywały na ukryty, jeszcze nie wywołany, temperament. Tem — pe — ra — men — cik... Oniemiałem z zachwyty. — Kobieta małowówna, do pól nie zostanie naszą żoną, traktowana jest przez nas, przez mężczyzn, jako dziwaczka. Natomiast osoby rodu męskiego, którzy mają dobry (?) zwyczaj małowównia, mogą czasami zupełnie

Skwapliwie potwierdziłem, chociaż — zabij mnie, albo nawet przedstaw do raportu karnego — nie wiedziałem o co jej chodzi. — Przystanęła, spojrzała mi w oczy. — Pan taki poważny... zamyślony... Wcale... ale to wcale do pana nie pasuje. Chociaż... Chociaż bardzo lubię własne takich — zwierzyła się. — Na moje, prowokacyjne pytanie, czy w tej sytuacji — mam jakieś szanse? — dziewczyna zatrzymała się, stanęła z przodu, długo, bardzo długo znowu popatrzyła mi w oczy, poczem wzięła mnie pod rękę i mocno, mocno przytuliła się do mego ramienia.

takie było gorące... Szliśmy tak ulicą Sokolską, mineliśmy Zielonki Most na Łososię i znaleźliśmy się na bardzo wysokim wzgórzu — Zielonkiej Górze — skąd, jak na dion — było widać, oświetlona popołudniowym słońcem Kuźnica, ciche, spokojne miasteczko tonące w zieleni, z wyraźną bielą dwóch wieżeczek małego kościółka. Widok był landrynkowo-barwny, bajkowo-sielski, niewypowiedzianie urzekający. Usiedliśmy na Zielonkim Pagórku, z dala od zakurzonej szosy. Łuska zamilkła. Lekko oparła się o mnie jakby zmęczona. Objąłem ją ramieniem. Nie sprzeciwiała się.

KRONIKI PRZEDMIEŚCIA

Coś pan mało o zimie piśnie — zagadnął mnie któregoś dnia pan Kazimierz, sąsiad, prywatny konsultant i surowy recenzent moich felietonów — a w tym roku to mrozy panie takie jak nie przymierzając w 1929. Warto to przypomnieć.

Nadszedł też kolejny przemył list od pani Jadwigi Tymieńskiej z dzielnicy Nowe, w nim dalsze interesujące wydarzenia w dawnym Białymstoku i propozycje tematyczne.

Pani Tymieńska pisze: „U zbiegu ulic Kilińskiego, Pałacowej (Marchlewskiego) i Mickiewicza, tam gdzie obecnie rondo przed bramą pałacu było kiedyś niewysokie betonowe podwyższenie, na którym stał na posterunku policjant z paskiem pod brodą.

„Zwoszczyk” (od ros. tzwoszczyk) opatulał nogi pasażerów grubym, najczęściej podbitym baranym futrem, fartuchem. Zajmował miejsce na wąskiej laweczce tuż przed nim i poganiając konia opowiadał zabawne historyjki.

Gruba warstwa śniegu tłumiła tupot konskich kopyt. Sanki sunęły bezszelestnie, a słychać było jedynie radosny, rytmiczny dźwięk chłuba ze dwudziestu, przypominających srebrne kule, dzwonek zawięzanych wieńcem na konskiej szyi.

Miejscy furmani przyjeżdżający po zakupy albo na targ chłopcy też na całą zimę odstawiali swoje zeleńki zastępując je „zajtkami” tj. dużymi składającymi się z dwóch spiętych ze sobą lachucami części umożliwiającymi

A mrozy-to panie-jak w dwudziestym dziewiątym

Nie regulował jednak ruchu bo go prawie że na jezdni nie było. Od czasu do czasu przejeżdżała tylko furmanka lub dorożka a jeszcze rzadziej taksiówka. Obok tego podestu zimą 1928/29 roku ustawiono żelazny piecyk pełen rozżarzonych węgli. Przy tym piecyku ogrzewali ręce policjanci i przechodnie. Co bardziej zmarznięci tu także mogli napić się gorącej zbożowej kawy. Ponieważ zimowy ruch na jezdni nie wymagał regulacji, policjanci przez ten czas zajmowali się uczeniem białostoczan jak należy poruszać się prawidłowo po wąskich chodnikach. Nakazem było zachowywanie obowiązującego prawostronnego ruchu. W jednym kierunku mogły iść obok siebie jedynie dwie osoby. Jeśli w towarzystwie była trzecia — musiała iść przedem albo z tyłu.

Pani Tymieńska pisząc o dorożkach w zimie miała oczywiście na myśli dorożkarskie sanki. W tamtych czasach nikt śniegu z jezdni nie usuwał a piesek sygnalizował jedynie na chodnikach. Dorożkarskie zimowe zaprzęgi były bardzo malownicze, miały wielu chętnych i to nie tylko wśród tych, którym się śpieszyło. Przejazdka przy uderze dźwięczących „janczarów” stanowiła nie lada frajdę.

mi regulowanie długości podwozy i doskonały skręt, samiami jednoczesnymi no i pełnymi ornamentów i kolorowo malowanymi „kumoterkami” do dziś jeszcze bardzo popularnymi w Nowosądeckiem. Ze względu na bezpieczeństwo ruchu drogowego każdy woźnica kierujący sankami miał obowiązek zawiesić przy końskiej uprzęży co najmniej jeden dzwonek. Przedmiejska dzieciarnia każda wolną chwilę spędzała na ulicy. Wjeżdżający do miasta woźnica spotykał się z ciągłym molestowaniem.

— Proszę pana! Czy można podjechać.

Jeśli pozwolił, to po chwili cała chmara czepliła się zań gdzie kto mógł. Kiedy nie pozwolił — czepliła się także. Tyle tylko że ryzykowali. Woźnica, kiedy nie pomagało odstraszenie pokrzykiwaniami odpał się rzemiennym batem od nieposłusznych pasażerów jak od szarańczy. Łużwarze i na to mieli swój sposób. W takich razach konieczna była jednak „klucza” czyli sztywny drut hakowato zakrzywiony na końcu. Uczępiłszy tym drutem malec unikał razów, bo był w bezpiecznej od furmana odległości. Taka „kluczka” pozwalała także na bardzo niebezpiecz-

na, ale praktykowaną jazdę za ciężarówkami. W marcu, kiedy śnieg już tajał a z pokrzytych lodem nawierzchni jezdni wyzierały dziurki, jeździł kamieniem podczas takiej jazdy spod sunących tyłów co i raz sygnalizację. Te diabelnie niebezpieczne zabawy kończyły się niekiedy tragicznie. To jednak nie przestraszało przedmiejskich urwisów. Lodowiska były zresztą rzadkością a i stopione tawy bardziej przydatne były na twardym śniegu niż na lodowej tafli.

Jeśli zaś chodzi o pana Kazimierza — wspomnianego już nieraz zaprzyjaźnionego eksperta od starego Białego-stoku, to także tym razem okazał się niezawodny. O astryj zimy w 1929 roku przypomniała także pani Tymieńska a potwierdzenie znalazłem w materiałach drukowanych. Tamtej zimy termometry w Białymstoku wskazywały: —24,8 stopnia w dniu 11 stycznia, —32,7 stopnia — 10 lutego, —27,7 stopnia — 2 marca i prawie 15 stopni mrozu w dniu 5 kwietnia. Ale lato tamtego roku było jednak

upalne. Zarejestrowano: plus 26,7 stopnia w dniu 28 maja, plus 27 stopni — 21 czerwca, prawie 33 stopnie — 22 lipca 29 stopni — 29 sierpnia, 29 i 30 stopni — 2 września i aż ponad 23 stopnie w dniu 7 października.

W następnych latach odnotowano też kilka zim „stulecia” i parę bardzo upalnych letnich sezonów. Bodaj dwadzieścia lat temu, 21 marca a więc w pierwszym dniu wiosny „Gazeta Białostocka” pisała o wielkiej śnieżycy, która przez kilka dni spowodowała, że setki kilometrów dróg naszego województwa było nieprzejezdnych.

Jak będzie w tym roku? Przekonamy się niebawem.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

P.S. Przy okazji chciałbym serdecznie podziękować dyrekcji Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej za zorganizowanie spotkania autora „Kroniki” z jej Czytelnikami i to tymi, którym jak, wynikało z ożywionej dyskusji, bardzo zależy aby znalazło się w niej jak najwięcej ciekawych relacji i anegdot z Białegostoku lat dawnych.

MODA PRZEWIEKI

Moda zawsze była lekkomyślna, nierasobliwa i niestała. Była jednak potęgą, a choć zmienna, potrafiła podporządkować sobie wszystkie kobiety świata.

Pierwsze żurnale powstały w wieku XIV i były to, albumy malowane, o wielkim bogactwie barw i stylów. Oczywiście modę dyktował dwór i wyższe stany, stąd i przepych ogromny, co doprowadzało do powstawania specjalnych aktów prawnych przeciwko zbytniej rozrzutności w stroju. Ustanawiano je już w 808 roku za czasów Karola Wielkiego.

U nas rozrzutność i zbytek przekroczyły wszelkie granice rozsądku, a lekkomyślne namiętności nie miało sobie równego.

A więc za czasów Bony, która wprowadziła modę włoską, jedwabie sprowadzano z Włoch. A były to jedwabie przetykane srebrem, bardzo kolorowe. Złotolite tkaniny, atlasy mieniące się jak woda, złotogłów, były wyrazem bogactwa i przepychem zamieniały wszystkie inne materię. Były bardzo drogie, przechowywano więc je w rodzinach, dziedziczone po prababkach i babkach. Moda mimo przepychu tkanin była raczej noliwba. Suknie zakrywały szyję, a jeśli się trochę obniżyły, to przeciętą pierś zakrywano koszulką z płoża najcięższego. Głowy też były zakryte czapkami, kolpaczkami, biretami, ozdobami z pereł. Jedynie dziewczyny mogły chodzić z gołą głową ustrójną wianeczkami z róż i fioleczków, co przysparzało im wiele uroku.

Prawdziwą rewolucję stała się moda paryska wprowadzona najpierw przez wstępującą na nasz tron Marię Ludwikę, a następnie przez Marysienkę Sobieską strojniejszą i pierwszą w kraju elegancję.

Z przepysznych sukien wychyliła się szczył i pierśi Zgroza! Wacław Potocki pisał „na ponętę żądy, wdowy i mekkości — ukazują pierśi i nagie łopatki”. Modne stały się „muszki” przypięte na twarzy i puder wydajający lica. Tego już było za wiele. Piekło czekało na takie kobiety co „na wdzięcznej twarzy, sprośne muchy lepią”.

Była też moda bardziej swojska, mniej wyszukana w tkaninach i kroju. Jak wspomina ks. Kitowicz ubierali się kobiety w ludowe serdaczki futrem podbite tak zwane jupecki, a na głowach nosili aksamitne kolpaczki futrem sobolowym przystrojone.

Moda nie pozwalała przez długi okres odświeżać nóg. Stało się to dopiero w wieku XX. W Europie kobiety odświeżyły nogi do kolana zaledwie, ale jak to był szok! Mniej było zdziwienia gdy późniejsza znacznie moda „mini” ukazała uda, niż odświeżenie tyłki obciągniętych zresztą delikatną, jedwabną pończoszką. Od tamtego czasu moda była coraz bardziej zmienna i niestała. W okresie rozkwitu kina np. kobiety chciały być podobne do wielkich gwiazd filmowych — Greta Garbo, czy Marlene Dietrich.

Ze starych żurnali z 1926 roku można się dowiedzieć, że noszone toalety obiodowe z crepe satin rose, suknie popołudniowe z popelin negre. Suknie były za kolana, włosy krótkie, na szyi sznury pereł. A kapelusze, trudno to ukryć, miały kształt rondelków.

Na jednej z francuskich plaż urządzono w tamtym właśnie czasie konkurs mody w strojach kąpielowych, które doszły do niebywałego przepychu. Oto jedna z eleganczek miała na sobie strój z rybiej łuski, inna ukazała się w kostiumie wykonanym z muszelek morskich, z perłowymi macicy w białoróżowym kolorze.

Nie ma brzydkich kobiet, są tylko kobiety, które nie wiedzą, że są ładne. Vivien LEIGH

Tkaniny modne w latach trzydziestych miały takie nazwy — crepe de china, crepe banjo, crepe georgette, a futra Futra były z królików i naśladowały gęstość, a nawet lisy. Przed wojną bezkonkurencyjny w Polsce był Magazyn Mów Bogusława Herse, gdzie ubierali się wszystkie eleganczki. Noszone wówczas rekawiczki gładkie z koźziej skóry sięgające aż do ramion, na 36 guziczków. Takie to były tortury. Coraz mniej modna była biadość. Kobiety opalały się na plażach, lub pod kwarcówkami.

Kostiumy kąpielowe były też coraz odważniejsze. Smieszne pumpy do kolan ozdobione falbankami znikły bezpowrotnie, zmieniał się fasony, aż do kostiumu bikini, redukowanego do minimum. Ale co tam bikini! W latach nie tak odległych pokazywały się na plaży dziewczyny w stroju „topless”, czyli „nie na gorze”. To był dopiero szok nad szokami. I nie minął chyba do dziś.

Jak już więc powiedziano, moda jest nietrwała i „umiera w kwiecie wieku”. Jest jednak w tej modzie coś, co przetrwało już ponad 100 lat. To dziny. Wiek kobiet, które je zaaprobowały i czują się w nich znakomicie, jest rozciągliwy. Firma „Levi Strauss” opłano-wała wszystkie rynki świata i w szafie kobiet jest choćby jedna para niebieskich dżinsów, im bardziej spranych tym elegantszy.

No i doszło do tego, że „moda nie jest już modna”. Wielkie i sławne domy mody ustępują miejsca magazynom „galganów”. Coraz większy wpływ na modę ma młodzież, a więc i stroje są swobodne, niepretensjonalne, sportowe i jeśli się coś zmienia, to prze-ważnie dodatki.

Nieraz zwariowane i szokujące są pomysły mody młodzieżowej. Jakże jednak rozjaśniają nasze szare ulice, czynią ją wesołymi z tą odrobina młodzieżowej fantazji, każą myśleć, że jeszcze nie jest tak źle. A moda jaka dzisiaj jest — każdy widzi.

ANNA ZAREMBINA

Mężczyźni poznają życie za wcześnie, kobiety za późno.

Oscar WILDE

„...szczęście daje mężczyźnie kobieta, ale zadowolenie — kobiety.

Magdalena SAMOZWANIEC

My rządźmy światem, a nami kobiety.

Ignacy KRASICKI



Policzek Łusi był bardzo gorący. Wprost parzył moją twarz. Dzika kotka powoli zbliżała się na odległość reki. Milczeliśmy. Można słuchać ciszy, tętna własnych serc, własnych myśli. Takie chwile nie zdarzają się już nigdy więcej; będą podobne, ale nigdy takie same...

W dolinie słońce już dawno zaszło i miasteczko pogryzło się w mglistym półmroku, ale wierzchołki przeciwległych wzgórz były jeszcze oświetlone. Na Szubienicy i Jolow-ców Górze nasuwały się od dołu gęste cienie tworząc dwie monstrualnie wyolbrzymione, nasze postacie, które — albo przybliżały się do siebie — bądź też oddalały; chini-

... — Zauważyłam, że znowu jakaś chmurka przesunęła się po twojej twarzy. Szybko odpowiedział: co się stało? — powiedziała, przechodząc bez brudersaftu na „ty” i masując ręką moje czoło. Ale jeśli sama skłamała — to raczej nie odpowiadaj — zastrzegła.



skie cienie w mieniącej się otoczce szczytów pagórków. Widok był urzekający; niezwykły.

Nie też dziwnego, że pogryziliśmy się w jakimś nabożnym milczeniu, ponieważ wszystko to, co człowiek wypowiedziałby w takiej chwili, byłoby banalne, nijakie, zupełnie niepotrzebne. Dziewczyna wstrząsała leciutkie dreszce.

Podniecała mnie bliskość jej młodego ciała, emanował od niej dziwny fluid dziewczęcości, niewinności i coś jeszcze, co nakazywało, aby zamknąć ją w mocnym uścisku, żeby... Palily jej rozognione policzki. Pocałowałem

leciutko, jak motyla; w policzek.

Spojrzała na mnie nieufnie czarnymi, przepaścistymi głębinami oczu, które stały się naraz jeszcze bardziej fascynujące; jakby czymś zaskoczona. Wytrzymałam ich siłę; i ich głębię...

Któż może opisać oczy zakochanej dziewczyny? Ich radosne zdumienie, rozmiłowanie połączone z modlitewnym uwielbieniem; czasami nieufne, jakby przerażone nie znanym dotychczas stanem duchowym. Oczy Łuski płonęły czarnym płomieniem, co chwila pojawiały się w nich forsoryżujące iskierki, migotały ogniki. Nagle, może bezwiednie, niespodziewanie dla siebie, podświadomym odruchem, zarczyła mi na szyję ramiona. Tak... W takich sytuacjach ramiona są zawsze gorące, żarem płomieniejące, a dwie przepaściste głębie zakryły się powiekami. Odychała ciężko, znowu wstrząsały nią leciutki, ledwie dostrzegalne dreszcze; dreszce, jakby na oczekiwanie czegoś nieokreślonego, gwałtownego. Kiedy przytuliła się do mnie jeszcze mocniej — sięgnąłem rozchylonych usteczek... I wtedy...

JÓZEF RYBIŃSKI



Piękna kobieta jest jak kaczka — za dużo na jednego, za mało na dwóch.

Kornel MAKUSZYŃSKI

PORTRETY



Nie, to nie o Andrzeja Żbickiego. To będzie dopiero w 1987 roku, kiedy to znana i lubiana aktorka białostockiego Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki — BARBARA ŁUKASZEWSKA powie: 30 lat pracuję na scenie, z tego 20 — przypada na Białystok. To już coś, co się ogromnie liczy i w życiorysie Aktorki i w kronice naszego teatru.

A dziś poprosiłam p. Barbarę o rozmowę, którą chcemy zedytować w Czytelniku z okazji kłobocznego święta. Wszak kobieta — aktorka to zawsze frapujący temat.

— Aktorka być — co to znaczy w pani przypadku?

— To cudowna sprawa! Ale ucieczki przynajmniej, że kiedyś miałam zamiar być... ekonomistką. Powojenne warunki, co świeżymi wspomnieniami okupacyjnej biedy, koszmarnego powstania i obozu w Niemczech gdzie znalazłam się z mamą i warszawianami w przedostatnim akcie wojny, potem powrót do powstającej z popiołów stolicy — wszystko to dyktowało ówczesnej młodzieży wybór zawodu konkretnego, przedmiotowego na dziś i jutro. A mroźni o teatrze? Związana w odniesieniu do siebie? —

— To się zrodziło znacznie później. W czasie edukacji w gimnazjum handlowym i liceum planowania i statystyki (tak! Zdobylam najpierw zawód technika planowania gospodarczego i statystyki), pasjami lubiłam chodzić do teatru. Nie opuściłam bodaj żadnego tytułu z programów warszawskich scen. Pasjonowały mnie role młodych wówczas a już wybitnych aktorów — Barszczewskiej, Eichlerówny, Andrycz i nagłe — zaczęłam widzieć siebie na scenie w rolach przez wielkie aktorki kreowane (nawiasem mówiąc, nigdy później w tych samych rolach nie wystąpiłam).

— Czyli — zrodziła się miłość nowa, wykraczająca poza pani emocje, jako widza?

— No tak. Odkryto, że mam warunki. Już w szkole recytowałam, zdobyłam i nagro-

Aktorką być...

dę w konkursie recytacji. Z solidną, maturalną ekonomistką w kieszeni, zrezygnowałam z szansy dostania się na SGPIŚ bez egzaminu i... posłam zdawać do Wyższej Szkoły Teatralnej. Oblalam. Podobnie Janek Kobuszewski. Oboje poszliśmy do szkoły aktorów-lalkarzy, prowadzonej wówczas przez panią Kilian-Stanislawską. Nauczyliśmy się dużo. W szybszym tempie zdawaliśmy egzaminy. Toteż już po roku z dyplomem aktora teatru lalkowego powrótnie startowaliśmy do PWST. Udało się! Poza Kobuszewskim, byli na tym roku Ania Cielewska, Zbyszek Zapasiewicz i inni, bardziej lub mniej znani dziś aktorzy.

— A po studiach?

— Nikt w to nie wierzył, ale tak było, że sama wybrałam Białystok. To był sezon 1956/57. Fascynowało mnie, że dyktowała tu wówczas Irena Górska, ta sama świetna aktorka, którą widziałam w „Uczniu diabła”. Moim pierwszym po wojnie oglądanym warszawskim spektaklu. Reżyserował jej mąż, Damiński — obiekt westchnień chyba wszystkich licealistek z tamtych czasów. Cieszyłam się, że właśnie Irena Górska jest moim pierwszym dyrektorem.

— Ale nie na długo trzymała się pani w Białymstoku?

— Na rok. Tak wyszło, że rozpoczęłam okres wędrówki — rok w Sosnowcu, trzy lata w Kaliszu, potem Lublin, Kielce, Wałbrzych, a od 1967 wróciłam do Białegostoku. I jestem tu do dziś. A więc osiadłam już na dobre. Obrosłam stopniowo w rzeczy i nowe upodobania, w przyjaźni i sympatię dla miasta, które stało się moim... Wiem jednak po sobie, że koczowniczy tryb życia w pierwszych latach pracy aktora, kiedy się można przeprowadzać jeszcze tylko z walizką, ma swoje dobre strony: zyskuje się wiele cennych doś-

wiadzeń, no i — możliwości wyboru.

— Była pani świetna w wielu scenicznych wcieleniach, ale najbardziej podobala mi się pani w pełnej temperaturze roli z komedii Oświeckiej „Apetyt na czeresnie”. Co pani na to?

— Myślę, że liczyła się szczególnie moja rola komisarza w „Tragedii optymistycznej” Wisniewskiego i Ruth w „Niemcach” Kruczkowskiego. Ale uwielbiam grać w komediach czy wodewilach. Wbrew pozorom, są to trudne role, wymagające nieraz dużego wysiłku i kandydacji, ale też dają wiele radości. Także i z tego, że

się podobają widzom. Jak choćby przypomniany przez panią „Apetyt na czeresnie”.

A nawiasem mówiąc, grałam w tym przedstawieniu z dobrym aktorem, prywatnie — moim dawnym mężem, Henrykiem Dzięgińskim. Znał się jako dzieci, a spotkanie po latach nastąpiło dopiero na scenie w Sosnowcu...

— Satisfakcją jest grać czołowe role, są jednak epizody, które się nie raz także pamięta i ceni.

— Oczywiście! Cenię je również. Podobnie jak małe formy estradowe, poza teatrem, jak programy poetyckie prezentowane w szkołach, klubach, świetlicach. Robiłam je najczęściej w duecie, kiedyś z Danutą Rymarską, Andrzejem Karolakiem, a ostatnio z Grażyną Juchniewicz. Często, im dalej od Białegostoku jeździłam z takim programem, tym więcej mamysatisfakcji i niespodzianek.

— Skoro już o niespodziankach, to zaskakuje wygląd pani pokoju, niezmyty galerii. Skąd aż tyle obrazów?

— Maluję sama. Przeważnie kwiaty i z wyobraźni, a więc to nie kopia, ani podglądanie natury. Dlatego są na moich płótnach kolory i gatunki kwiatów nie istniejące. A malowanie wynikało z innego hobby — esperanto. Bogata korespondencja to także znaczki, a znaczki — to obrazy w miniaturze. Wystarczyło kilka wskazówek technicznych od teatralnych scenografów. Maluję farbami olejnymi na taborecie w kuchni.

— Czy to duży relaks?

— Męczę się nad każdym płótnem, ale i całkowicie odrywam się od wszystkiego innego. Maluję z pasją, aż do końca pracy. Tak, numeruję każdy obraz. Ostatni, sto pierwszy ukończyłam w grudniu 84. Coś mi jednak zostało z planowania i statystyki. Nie znośę chaosu i nieładów nawet tzw. artystycznego.

— Wnętrze pani pokoju zdradza jeszcze jedną pasję...

— Tak — podróże, w czym także przydaje mi się esperanto, w języku i kontaktach na trasie. Bo co innego mógł udział w kongresach esperantycznych w Finlandii czy Kanadzie, a co innego wyjechać samotnie. Byłam w Indiach, Egipcie, Grecji, Francji, Maroku i Japonii.

— Wypada zatem żywić spełnienia marzeń — na scenie i poza teatrem.

Rozmawiała —

AGNIESZKA SWIDZIŃSKA

Fotografował —

ZDZIŚLAW ZAREMBA



LEKTURA

Daj kobiecie maske, zacznie mówić prawdę — radzi młodopolska poetka, MARYLA WOLSKA. Zdarza się — i to dosyć często — że kobiety mówią prawdę tak bez maski, prawdę okrutną, dotykającą bowiem ich samych. A ta nie przychodzi tak łatwo, szczególnie wtedy, gdy pragnie się zamknąć ją w sobie... Dowodem liczne poetyckie teksty — których bohaterką jest właśnie kobieta — wybrane przez KRYSYŃKĘ GODLEWSKĄ i opublikowane pod wspólnym tytułem „STROFY KOBIET O KOBIECIACH”.

Niewątpliwie pomysł takiego wyboru wierszy jest bardzo interesujący, a próba odpowiedzi na pytanie: Jak kobiety widzą siebie? — dała rezultaty ciekawe i godne uwagi. Toteż zapewne niniejsza antologia stanie się książką pilnie poszukiwaną i dzieki — w większości wypadków — znakomitem nazwiskom, czytana z przyjemnością.

Najliczniej reprezentowane w niniejszej antologii są poetki współczesne — te, które do stały się na Parnas — Wiesława Szymborska, Halina Poświatowska, Urszula Kozioł, Ewa Lipska, Anna Kamieńska, ale są tu także wiersze kobiet dopiero „dobijających się do saloonów poetyckich”, które „o miejsce osobne dla siebie — będą musiały same zabierać”. Wśród poetek, które nie byłyby pełne bez udziału w jego tworzeniu Maryli Wolskiej, Bronisławy Ostrowskiej, Kazimierzy Zawistowskiej, Kazimierzy Iłkowi-wieźnowy, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Zabrała jednak — moim zdaniem — jednego znaczącego nazwiska — córkę Maryli Wolskiej, doskonałej poetki Beaty O-bertyńskiej (1898-1980), której — nie bez racji — krytycy dwudziestolecia, Wiktor Zawodniński wyznaczał zdecydowanie pierwsze miejsce, przed Marią Pawlikowską-Jasnorzewską.

Nie przewodziła prezentowanego wyboru wyznaczała wersy wyjęte z zamieszczonych tu poetyckich tekstów: Warkoczkiem oczu nie przestoisz, Zwykłe matczyko,

Jak jej serce każe. Tak idąc, wiedząc kedyś dać. W odwiecznej czasy, noszący mądrość świata, Wieg otwarty pozostał nawias. ręk. One stanowią sformułowania tytułowe poszczególnych działów antologii, w których pogrupowano wiersze tematycznie oświetlające wokół okresów życia, płaszczyzn realizacji oraz pełno-

kobiet o wielu twarzach... Uzyskałam twarz jedną, wielokrotną kreowaną. Jej rysy, barwa, nastroje zdominowane zostały (...), przede wszystkim przez funkcje, jakie kobiecie narzucała biologia i rodzina. One też zaowocowały poetyckimi najpiękniejszymi, ujawniając z drugiej strony w sposób ostry, takie zawiązanie kręgu poru-

sądze — także natura jako jedyny stabilny element świata, macierzyństwo bowiem zapewnia niejako odwieczność, realizację roli matki, która wiąże się także afirmacją życia „samego w sobie” oraz poczucie domu i rodziny będących najwyższym symbolem oraz wyrazem harmonii. Wiąże się z tym instynkt życia, który w aktywizuje człowieka, zapewnia radość patrzenia i przeżywania tego wszystkiego, co dzieje się wokół nas.

Nieodłączne atrybuty kobiecego portretu to także miłość i patriotyzm, poświęcenie i altruizm wypełnione w wielu wymiarach i płaszczyznach odzwierciedlonych w wierszach no. Wandy Grodzkiej, „Hanka Sawicka” czy Wisławy Szymborskiej „Minuta ciszy po Ludwice Wawrzynskiej”.

W „Strofach kobiet o kobietach” odnalezć można także „Portret kobiety z czasów starożytności”, która jawi się jako suma życiowych doświadczeń, bez leku i niepokoju, jako ten okres życia, w którym młodość zrykała tylko inne wymiary, ale nadal jest obecna. Starość jest tu afirmacją przemijania, znacząca godnością i powagą, czasem

tylko humorem.

W „Strofach kobiet o kobietach” znalazły się wiersze reprezentatywne dla różnych nurtów i konwencji pisarskich, zestawienie ich jednak nie razi, niektóre nawet wybitnie się uzupełniają dając tym samym pełny i wierny portret kobiety.

Z doskonałymi tekstami poetyckimi kores, nduje niezwykle staranne opracowanie graficzne książki, którego dokonał Leon Urbanowski i dzięki temu lektura ta pozostaje szczególną oraz jedną w swoim rodzaju.

Jest jednak pewien mankament — zbyt mały nakład (drobny druk, utrudniała zamieszkala w moim sąsiedztwie starsza pani), który z pewnością nie pozwoli na to, by każda kochająca poezję Ewa została obdarowana przez swego Adama tak wspaniałą wybrana i opracowaną antologią, jaką są „Strofy kobiet o kobietach”.

TERESA ZANIEWSKA

Strofy kobiet o kobietach. Antologia. Wybór, opracowanie i posłowie Krystyna Godlewska. Iskry, Warszawa 1984, s. 240. Wydanie pierwsze, nakład 20 000 egz., cena zł 200.

TEATR

Poezja C. K. Norwida cieszy się podobno ogromną popularnością wśród współczesnych. Potrafiły recytować, że jest on genialna, trudna, wspaniała... Czy rzeczywiście prawdziwa i głęboka znajomość dorobku literackiego wielkiego artysty jest faktem powszechnym? Szkolna edukacja polonistyczna jest w tym zakresie niezwykle skromna, ogranicza się bowiem zaledwie do kilku „progrumów” wierszy. Indywidualny kontakt czytelnika z poezją nie należy w naszym kraju do powszechnie utrwalonych zjawisk. Szansa na dopełnienie „wiedzy o poezji C. K. Norwida w rezultacie jest niewielka. A więc znamy i nie znamy Norwida. Dlatego też spektakl poświęcony twórczości Cypriana Kamila Norwida, przygotowany przez Teatr Dramatyczny im. A. Węgierki w Białymstoku, zasługuje na wyraz najwyższego uznania.

CZESŁAW MEISSNER poetycki wieczór teatralny przygotował nader starannie i oryginalnie dostarczając wielbicielom Norwida wielu niezapomnianych wrażeń. Reżyser spektaklu jest jednocześnie autorem scenariusza i odtwórca postaci Norwida — „filozofa, cynika i kpiarza”. Scenariusz spektaklu uwzględnia podstawowe wymogi scenicznego dramaturgii. Z satisfakcją należy stwierdzić, iż Cz. Meissner skutecznie uchronił się przed prymitywnymi skonstruowanymi „składanką” znanych i cenionych tekstów, opartą jedynie na chronologicznie prezentowanym dorobku. Adaptor i reżyser jednocześnie przedstawia bardziej ambitne dążenia. Słusznie wyartykułował wewnętrzne rozdarcie samotnego apostoła wstrząsającej prawdy o nas samych. Nawigując do „Fausta” Goethego, do tradycji romantycznego teatru i dramatów B. Brechta, zdecydował się na tzw. rozdwojenie jaźni, której nadal zupełnie odmienne kształt, zderzeniowy wymogami współczesności i specyfiką osobowości a także poezji C. K. Norwida. Wychodząc z właściwego założenia, że wielkiej miary twórca nekany wewnętrzny sprzecznosciami i ogromem refleksji filozoficznej, musi być ukazany nie jako monolit geniusza, ale właśnie jakoby w procesie tworzącego niepokoju, stworzył trzy wcielenia jednego Norwida. To uwspółcześnione rozdwojenie jaźni można by określić jako, trzypostopowe, ponieważ na scenie jawi się nam trzech nby różnych Norwidów (Norwid „prywatny” Norwid-filozof, cynik i kpiarz) i Norwid-publicysta, historyk, tropiciel i szczyderka fałsu intelektualnego w mentalności Polaków), ale w gruncie rzeczy służy do psychologiczno-filozoficznej analizie

wewnętrznych sprzeczności, które stanowią jedność i dopełnienie głępie prawdy tego samego jednego Wielkiego Norwida.

Ta koncepcja sceniczna jest podporządkowana dramaturgii spektaklu, jego walorom artystycznym i wysokim wartościom poznawczym. Spektakl charakteryzuje jedność formy i treści. Co stanowi jego treść merytoryczną? Na „Gorzkich prawdach” składają się najbardziej komunikatywne fragmenty poetyckie publicystyczne, wzbogacone bogatą korespondencją C. K. Norwida. A materiały do zaiste niezwykle obzerany. Trzeba było więc uniknąć wszystokizmu i przeciążenia czasowego. „Wieczór”, trwający około siedemdziesięciu minut, podzielono na dwie części. W pierwszej zdają się dominować przeżycia osobiste, a wśród nich dwie „jakośdowo” różne kobiety, które w życiu poety odegrały niemałą rolę. Druga część wieczoru bardziej zdecydowanie koncentruje się na sprawach publicznych, istotnych dla narodu. Przypada jednak należy, że obie części spektaklu tylko pozornie różnią się od siebie faktografią literacką. W istocie rzeczy owe bolesne i prawdziwe okrutne spojrzenie na świat jest właściwe dla obu „aktów” przedstawienia. Inne rozłożenie akcentów jedynie

KOBIETA o wielu twarzach

nych przez kobiety rolę. Zestawione razem dają — podlegając działaniom czasu i zmieniając się wraz z nim — portret kobiety. Antologię zamknął utwór „Wielka Szymborskiej „Portret kobiety”.

Przystępując do pracy nad antologią „Strofy kobiet o kobietach” — pisze Krystyna Godlewska — spodziewałam się uzyskać obraz

szanych spraw, które z postępowaniem społecznym kobiety niedużą mają wspólnego.

Najpełniej przedstawiona została twarz kobiety-matki wielospektrowo ujmowana w wierszach kobiet polskich i Matki-Egi, Matki-Ojczyzny. Na jej bogactwo — jak słusznie podkreśla K. Godlewska — „pracowały wieki, miłość, biologia...”; dominuje tu — jak

spręża dopełnieniu obrazu przejmującej całości, jakie niestety nadal aktualne.

Tytuł spektaklu, wywiedziony bezpośrednio z tekstu Norwidowskiego, jest adekwatny w stosunku do merytorycznej zawartości scenariusza. Są tu zawarte istotne „gorzkie prawdy”, które ze względu na swoją obiektywną wartość przetrwały korespondencją ze współczesnością. Dzięki trafności wyboru tworzywa literackiego „Gorzkich prawd” Norwidowe przemawiają do wyobraźni, atakują naszą wrażliwość na słowo z serca piny, przekładają siłą argumentu rozumowego wywodu, składają do refleksji nad istotą naszego narodowego bytu, a nade wszystko wymownie świadczą o tym, że twórczość C. K. Norwida jest ciągle żywa i ze wszech miar użyteczna.

Wieczór poetycki to nie tylko hołd złożony genialnemu Polakowi, to także pouczająca lekcja obywatelskiej odpowiedzialności za losy ojczyzny. Spektakl uczy obcowania z poezją, pogłębia naszą znajomość twórczości Norwida i jego złożonej osobowości, którą ukazuje w kontekście przeżyć osobistych i skutków odwiegi gloszenia prawdy niepopuluarnej. Gorzka pinta wieczoru: „Samotny siedział i sam błądził dalej” zmusza wręcz do rozmyślań nad przyczynami tego stanu rzeczy. Czy zawsze gorzka prawda musi rodzić samotność? Czy to tylko nasza rodzima nieprawdowość prawdziwość? Nie sądzę, by rozważania tego typu mogły się toczyć jedynie w sferze etyczno-moralnej.

Można dyskutować na temat wyboru tekstów, czy ich interpretacji, koncepcji przedstawienia itp. Nie wszystkim podobają się do kładnie to samo, nie wszyscy reagują tak samo. I na tym polega urok życia. Nie zamierzam przekonywać, że adaptacyjno-reży-

nerska koncepcja Czesława Meissnera jest najwyższym i jedynym wcieleniem doskonałości teatralnej. Norwida można bardzo różnie interpretować i prezentować. „Gorzkie prawdy” uważam za jedną z wielu propozycji, która należy uznać za bardzo interesującą i nie mniej pożyteczną. Trudno pozostać obojętnym na słowo piękne i trudne zarazem. Oto główna zaleta spektaklu, który także i nas zmusza do skomplikowanego myślenia.

Nie ukrywajmy, że jest to spektakl trudny, na próżno poszukiwałyby tu ktoś tradycyjnie pojmanowanej atrakcyjności. Jest to strawa duchowa dla miłujących słowo poetyckie, dla „obytłych” z Norwidem. I bardzo dobrze, że teatr zdobył się na nieco wyższe loty! Realizacji sceniczej „Gorzkich prawd” nie towarzyszy bogactwo teatralnych efektów, zrezygnowano nawet z muzyki. Scenografie także charakteryzuje prostota i surowa powściągliwość. Jedyny znaczący rekwizyt to rozdarte (przepełnione) godło piastowskie umieszczone na odwrotnie stronie szkolnej tablicy. Naturalnie jego uzupełnienie stanowi „pomnikowe” podium, które stało się monumentalną jednością trzech Norwidów w scenie finałowej, co poprzedało łącznie trzech świec w jednym świeczniku. Doskonały efekt!

Środek sceniczny wyraża podporządkowaną ambitnej deklaracji reżysera: „Oko woko z widownią staje aktor — bez charakterystyki, w zaledwie zarysowanym epokowo kostiumie, w umownej scenarii. I sam ten aktor, swoimi emocjami, wrażliwością, intelektem i wyobraźnią musi przemienić martwą literę druku w żywy kształt treści ludzkiej.” Wymogi te spełnia rzetelnie zespół wykonawców poetyckiego spektaklu (Miriam Aleksandrowicz-Krasko, Małgorzata Andrzejak, Paweł Binkowski, Czesław Meissner i Michał Świąta).

EDWARD GRZO

Teatr Dramatyczny im. A. Węgierki w Białymstoku (scena duża), Cypryan Kamil Norwid „Gorzkie prawdy”. Wybór tekstu, adaptacja i reżyseria: Czesław Meissner. Scenografia: Iwona Borowik. Prapremiera w Łomży — luty 1985, premiera prawowa w Białymstoku 24 lutego 1985 r.



Białystok to Ratusz Redliński i... ja

„GW” rozmawia z JANUSZEM LASKOWSKIM

— W latach sześćdziesiątych Pana przebiega można kupić na każdym niemal bazarze w postaci pocztówki.

— To niezupełnie tak było. W tych latach nigdy nie śpiewałem w żadnych lokalach gastronomicznych ani sam przy akompaniamencie gitary, ani z zespołem. Dopiero po „Kolorowych jarmarkach” zdarzało się, że gdy trafiałem do restauracji jako konsument, ktoś mnie rozpoznawał, wywołał i wtedy śpiewałem.

Przez jakiś czas nie wiedziałem również, że są sprzedawane pocztówki z moimi piosenkami.

— Chce Pan powiedzieć, że „Beata”, czy „Złoty liść” to były pirackie nagrania, dokonane bez wiedzy wykonawcy?

— Nie były pirackie. Te pierwsze piosenki nagrałem w 1966 roku podczas pobytu w wojsku. „Beata” utrwaliłem na pocztówce dwukrotnie na życzenie kolegi, który służył razem ze mną. Jego dziewczyna miała na imię Beata. I to z dedykacją dla niej była ta piosenka. O tym, że jestem słuchany dowiedziałem się zupełnie przypadkowo.

Dalszym wydawaniem pocztówek już się zainteresowałem, ale trudno było wychwycić wszystkich pocztowkarzy, którzy zarabiali na mojej popularności. I te dalsze nagrania często były już pirackie.

— Kiedy rozpoczął Pan swoje śpiewanie z gitarą?

— Było to w roku 1964 w klubie Zawodowego Związku Kolarzy w Białymstoku. Tam stworzyłem z kolegami najpierw zespół o nazwie „Ananasy” a później „Dacety”. Grywałem na akademickich i wieczorkach tanecznych.

— Publiczność ogólnopolską dowiedziała się o Pana istnieniu właściwie po Festiwalu w Opolu w 1977 roku...

— Znacznie wcześniej! W 1971 roku zostałem zaproszony do „Populidnia z młodzieżą” bardzo wówczas popularnej audycji muzycznej, robionej przez warszawskie studio. W „Relaksie z Januszem Laskowskim”, bo taki tytuł miała ta audycja, puszczałem moje nagrania, odbierałem telefony od słuchaczy.

— Poczuł się Pan naprawdę popularny?

— Opowiadano wtedy o mnie najprzeróżniejsze rzeczy, na przykład, że jestem kaleką i jeżdżę na wózku inwalidzkim. Ludzie łaknęli sensacji i chcieli jednocześnie nie wiedzieć, jak jest naprawdę. Do dzisiaj przechwytuję listy z tego okresu, ale absolutnie nie do wyglądu, są tylko moje.

— W tym okresie nagrał Pan również swój pierwszy longplay „Don doli, doli”!

— Tak płać to, w pewnym sensie niewypał. Taka niezupełnie miała składanka. Któregoś pięknego dnia 1972 roku zadzwonił telefon i przedstawiciel Polskich Nagrań zaprosił mnie do Warszawy. Pojechałem. Przedstawiłem własny materiał i... nie uzyskałem akceptacji. Dowiedziałem się, że jeżeli płyta ma się ukazać, to tylko w takim kształcie, jaki mi oni zaproponują, nigdy w innym.

— Były to pierwsze „przejemne” doświadczenia?

— Chciałem mnie po prostu przerobić według własnej koncepcji i czujęgłoszazszeregowania. Kilku cwa-nych panów zaprzęgnę do pisać się do Laskowskiego i zarobić na nim duże pieniądze.

— Musiałem się na to zgodzić, bo inaczej płyty po prostu by nie było.

— A potem nastąpiła duża przerwa?

— Między 1973 a 1977 rokiem rzeczywiście wytworzyła się niewielka pustka. Nie czułem się jednak bezrobotny. Miałem sporo propozycji spotkań w środowisku studenckim, wykonywały mnie Estrady z

całego kraju.

— I tak do XV Festiwalu w Opolu? Pamiętam, że jurorzy ocenili „Kolorowe jarmarki” w skali od „0” do „4”, natomiast dziennikarze przyznali Panu swoją nagrodę... Mówiono, że trochę „dla hęcy”.

— ??? Nie odebrałem tego w ten sposób. Oprócz nagrody dziennikarzy otrzymałem również nagrodę publiczności.

— To właśnie w tym momencie zaczęło się Pana życie artystyczne na dużą skalę?

— Tak. Co prawda koncertowałem już od 1973 roku, ale po festiwalu w Opolu zacząłem karierę piosenkarza-profesjonalisty.

— Wtedy Pan do polskiego show-bussinesu?

— Do 1977 roku byłem niewygodny dla pewnych panów z show-bussinesu. Ale musieli liczyć się z tym, że z chwilą, kiedy w programie pojawi się Janusz Laskowski, naprawdę będzie się coś działo. Moja obecność gwarantowała im pełną widownię.

— Zorientowano się, że można na Panu nieźle zarobić?

— Że można na mnie zarobić duże miliony.

— Przez cały ten czas mieszkał Pan w Białymstoku?

— Jestem zaprzysiężonym białostoczaninem. Tutaj mam swój dom.

— Białystok dawał Panu największe szanse?

— Białystok nie dał mi żadnej szansy. Co prawda mieszkał tutaj od urodzenia, ale w sensie zawodowym nie miał z tym miastem nic łączy. Nikt tutaj nigdy nie wyciągnął do mnie ręki.

— Może za słabo się Pan starał?

— Uważam, że nie muszę. Zrobiłem dla swego miasta sporo. Zawsze dawałem o jego fenomenie. Kiedyś mówiło się nawet: Białystok to Ratusz, Redliński i Janusz Laskowski.

— Przez tyle lat nikt nie chciał uznać, że to co robicie zalicza się do działalności kulturalnej. Chociaż... kiedyś dostałem nagrodę pieniężną dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki — przetrzącałem ją na Centrum Zdrowia Dziecka. A w 1978 roku, kiedy Estrada łódzka zapropo-nowała mi współpracę, rzuciła się na mnie również białostocka Estrada. Współpracowałem do 1981 roku.

Mógłbym w każdej chwili stworzyć w Białymstoku grupę wokalnomozyczną, która miałaby szanse nie tylko w Polsce. Mamy wielu młodych zdolnych muzyków i piosenkarzy.

— Co Pan przekszadza? — Głównym męczennikiem na naszym podwórku jest białostocka Estrada, która jeszcze nigdy nie wyszła do środowiska z żadną propozycją. Zwykle pokazuje się strój-tease i inne tego typu atrakcje.

— Ale nie jest już Pan tym Laskowskim, który śpiewał „Beate”.

— „Beate” śpiewam w dalszym ciągu. I wydaje mi się, że robię to tak jak dawniej.

— Nie jest Pan już tym „surowym” Laskowskim z pierwszych pocztówek dwukrotnych...

— Zgadzałem się z pania, nie jestem. W tej chwili jestem już innym człowiekiem, zarówno od strony tekstów, jak i oprawy muzycznej.

— Ma Pan swoich idoli?

— Mam wielu piosenkarzy, których słucham z przyjemnością. Jednak moja twórczość nie została oparta na żadnym wzorcu. Kiedyś chciałem opowiedzieć coś o życiu wyłącznie przy pomocy gitar, tak jak to robiła Jean Baez, Zanna Biczewska, czy znakomity Włodzisław Wasylik.

— A teraz?

— Piosenki, które teraz piszę wymagają większej oprawy muzycznej.

Rozmawiała: OLGA PACEWICZ

mały rynek

Gazety Współczesnej

**Kobiety,
KOBIECY,
kobietki...**

Tulipany kwitną pod ziemią

W sklepach Murmańska, miasta położonego za kołem polarnym, sprzedaje się kwiaty hodowane pod ziemią, na głębokości 700 metrów. Na podstawie projektu miejscowego ogrodu botanicznego w jednej z wyeksploatowanych kopalni aparytów utworzono podziemną cieplarnię. Przez cały rok kwitnie tam 12 odmian tulipanów i 9 narcyzów, a także rosną kaktusy i palmy.

Wyposażenie cieplarni nie jest skomplikowane. W poziomych sztolniach ustawiono regały, załatawano odpowiednie oświetlenie i wentylację.

Cieplarnia nie wymaga ogrzewania. Zawsze utrzymuje się tam stała, dodatnia temperatura. Hodowanie kwiatów w kopalni jest bardzo tanie.

Sam ogród botaniczny o powierzchni 570 hektarów położony jest w górach Chibinich. Pod jego szklanym dachem zgromadzone ponad 700 gatunków roślin tropikalnych i subtropikalnych. Jest to pierwszy w świecie ogród botaniczny za kołem polarnym. Dzięki niemu powstały piękne parki i skwery w północnych miastach — Aparyty, Kirowsk, Murmańsk i Kandalaksha. (pr)

35 wersja Tarzana

W latach następcy Edgara Rice Burroughsa, twórcy Tarzana, człowieka-malpy, zdecydował się zakupić prawa do pełnej adaptacji na film powieści Greystoke'a „Legenda Tarzana, króla małp”. Jest to prawdziwa historia angielskiego lorda Greystoke'a (alias Tarzana), o którym angielski reżyser Hugh Hudson zrobił film, jak twierdzi „wielkie oddają treść powieści-oryginału”. W każdym razie jest to

już 35 wersja ekranowego Tarzana. Film pokazuje rozwój fizyczny i psychiczny Tarzana, od dzieciństwa, kiedy wychowywany był przez małpę, aż do wieku dojrzałego, w którym przypadkowo zrozumiał, że jest człowiekiem. Rolę Tarzana kreuje francuski aktor Christophe Lambert, a jego partnerka (młoda kobieta, Jana Pólter, która pojawiła się w wieku dojrzałym) jest angielską aktorką Andre Mac Dowell. (tb)

MYŚLI PRZEKORNE

Dziwne są metamorfozy kobiety. Dziś królów karcąc, jutro może się stać podnóżkiem pod stopy zwykłego drania.

Obcowanie z dyplomacją kobiecą jest, najprzyjemniejszym wyrazem negocjacji.

Hamlet w spódnicy: Iśnić czy nie Iśnić urodę? — oto jest pytanie.

Nam — mężczyznom wystarcza zwykła kobiecość. Casus nadkobiety byłby czymś nie do przyjęcia.

ZBIGNIEW WĄDYK

HOROSKOP z przymiśleniem oka

BARAN 21.03. 20.04.	Bardzo urozmacony tydzień. Duży ruch w pracy. Drobne przeciwności losu będą tylko bodźcem pobudzającym Twoą energię i pomysłowość. Młode zimy w sercu wiosny. Nie zabiegaj przyjaciół. Poprawa zdrowia i finansów. Zawsze możesz liczyć na Wodnika.
BYK 21.04. 21.05.	Zapowiada się interesujący tydzień. W życiu zawodowym poprawa atmosfery. Szczególne wyróżnienie znacznie poprawi Twoją samopoczucie i zmobilizuje do większej aktywności. W sprawach osobistych wielka niespodzianka i ożywienie życia towarzyskiego. Zdrowie i finanse dobre. Ryzyko można zaudać.
BLIZNIĘTA 22.05. 21.06.	Okres wzmożonych działań zawodowych, dosięgnących i termalności. Sprawy osobiste będą na drugim planie. Skomplikowana sytuacja rodzinna i uczuciowa. Możliwy krótki wyjazd. Zdrowie i finanse w normie. Sprzyja Ci Skorpion.
RAK 22.06. 22.07.	Tydzień bardzo pracowity. W pracy zawodowej wszystko pilne, ważne i nagłe. Musisz dobrać „słówko” by nie zagubić się w przebiegu zwycięstwa. W trudnych chwilach pomoże Ci podpora będzie Baran. Zdrowie dobre, ale nie szalej i nie irytuj się. Wyraża poprawa materialna.
LEW 23.07. 22.08.	Korzystne zmiany w dziedzinie zawodowej. Interesujące propozycje warte zastanowienia i zaskoczenia są oddane Ci osoby. W sprawach osobistych możliwa niemila niespodzianka dla zbyt pewnych siebie Lwów. Finanse i zdrowie poprawia. Zyciowa Panna.
PANNA 23.08. 22.09.	Tydzień pod znakiem spraw osobistych. Sam je poplatasz, sam musisz je rozwiązać i uporać się. W pracy okres „spokojniejszej”, ale nie zapomnij o codziennych obowiązkach. Unikaj alkoholu. Wskazana lekura i rozrywka na świeżym powietrzu. Finanse nieszczerne. Przyjaźni Byk.
WAGA 23.09. 22.10.	Bardzo gorący tydzień, spotkania, interesy mające duże, nie zawsze potrzebne. Odrzuć się choć trochę od spraw materialnych i skorzystaj z rozrywki jak: dobra lektura, teatr czy spacer z miłą osobą. Zdrowie znakomite, finanse również. Przyjaźni Koziorożec.
SKORPION 23.10. 22.11.	Pomyślny i udany tydzień. W pracy, mimo jej natężenia, bardzo dobre wyniki i przyjemna niespodzianka. W sprawach serca znów szczerze usłuchaj się do Ciebie, ale wykaż trochę więcej inicjatyw. Zdrowie dobre i lepsze finanse. Trzymaj z Blizniętami.
STRZELEC 23.11. 21.12.	Możliwe trudności i komplikacje w pracy. Ambitne plany nie zyskują od razu sprzyjających warunków. W pracy okres „spokojniejszej”. W sprawach osobistych na pewno rozrywka w towarzystwie osoby bliskiej sercu znacznie poprawi samopoczucie. Skorpion nie jest zbyt przyjaźny.
KOZIOROŻEC 22.12. 20.01.	Jeżeli zachowasz spokój i opanujesz nerwy, tydzień będzie należał do udanych. Jest szansa wyprowadzenia na prostą zagmatwanych spraw zawodowych i osobistych. Zdrowie w normie. Wskazane finanse. Zdrzyś Strzelca.
WODNIK 21.01. 20.02.	Dużo wydarzeń, choć nie wszystkie będą przyjemne. To jednak tydzień zapowiada się jako regulacja. Spokój, rozważa i czujność absolutnie konieczne by sprostać sytuacjom. W sprawach serca zaskoczenie. Zdrowie w normie. Lepsze finanse. Zdrzyś Strzelca.
RYBY 21.02. 20.03.	Tydzień bardzo pracowity. Dużo zaangażowania w pracę przyniesie dodatni efekt. Wzrost również Twojej udział w sprawach domowych. Najważniejsze, że sprawa Ci to dużo zyskała. Ci. Możliwa wielka niespodzianka. Zdrowie i finanse w normie. Zdrzyś Baran.

PRESSPOL



KRZYŻÓWKA

Po rozwiązaniu krzyżówki, liter w zaznaczonym rzędzie utworzą hasło, które wystarczy podać jako rozwiązanie całego zadania.

POZIOMO: 1) rytm serca, 4) budzi zachwyt, 5) salamandra, 13) utwór wokalisty instrumentalnego o uroczym charakterze, 21) mieszkaniec Ziemi Ognistej, 23) ciekła praca, 24) jasny, 25) Marek i Wacek przy fortepianie, 26) kobieta ładna, wystrojona, ale ograniczona i próżna, 30) straż trójwioszowa użyta przez Dante'go w „Boskiej Komedii”, 32) wina, 33) wina, 34) w konkursie piękności, 35) popularna siłownia polska, 40) bity lub mielony, 41) udegi, 42) do zabijania, 43) siła, 44) składowa.

POZIOMO: 1) może być do rzesz, 2) ślad, 3) kamień obojętny w wykopalsku, 4) męszynowy lub narodowy, 5) imię odkrywcy prawa powszechnego ciążenia, 6) instrument perkusyjny do wystukiwania rytmów podczas tańca i w orkiestrze, 7) wojsko tatarskie, 10) zadowolona wskazówka, 11) największy z instrumentów smyczkowych, 14) jedna z kilku innych nazw masłaka siłacza, 16) oszustwo, 17) filozoficzne rozważania, 18) każdy nim jest w odniesieniu do swego losu, 19) wśród literatów, 20) w archiwum, 22) współwzrost, 23) Panonij, 24) ciawickiej, 25) zachowuje się niegrzecznie, 26) słabość budowa przeznaczona na występy muzyczne i śpiewacze, 31) bogini zwycięstwa, 33) umbrą o złym odcieniu, 34) w przeciwieństwie wyprzedaży, 35) szansa powodzenia, 37) np. udegi, 38) elegancja, wytwórca, 42) do zabijania, 43) siła, 44) składowa.

POZIOMO: 1) może być do rzesz, 2) ślad, 3) kamień obojętny w wykopalsku, 4) męszynowy lub narodowy, 5) imię odkrywcy prawa powszechnego ciążenia, 6) instrument perkusyjny do wystukiwania rytmów podczas tańca i w orkiestrze, 7) wojsko tatarskie, 10) zadowolona wskazówka, 11) największy z instrumentów smyczkowych, 14) jedna z kilku innych nazw masłaka siłacza, 16) oszustwo, 17) filozoficzne rozważania, 18) każdy nim jest w odniesieniu do swego losu, 19) wśród literatów, 20) w archiwum, 22) współwzrost, 23) Panonij, 24) ciawickiej, 25) zachowuje się niegrzecznie, 26) słabość budowa przeznaczona na występy muzyczne i śpiewacze, 31) bogini zwycięstwa, 33) umbrą o złym odcieniu, 34) w przeciwieństwie wyprzedaży, 35) szansa powodzenia, 37) np. udegi, 38) elegancja, wytwórca, 42) do zabijania, 43) siła, 44) składowa.

Polski Związek Filatelistów od lat organizuje corocznie młodzieżowe konkursy filatelistyczne. Najpierw odbywały się one tylko na szczeblu krajowym, a następnie międzynarodowym i światowym. Finały dwóch takich — przypominających — konkursów — rozegrano w Białymstoku. Jeden był poświęcony twórcom literatury polskiej, a drugi 40-leciu PRL.

Tegoroczny ogólnopolski młodzieżowy konkurs filatelistyczny przebiegał pod hasłem „Nigdy więcej wojny”. Obecnie toczą się rozgrywki w kołach młodzieżowych PZF. Wyłonią one do końca marca br. najlepszych młodych filatelistów na półfinał, który w kwietniu odbędzie się w Białymstoku. Najlepsi półfinałści reprezentować będą woj. białostockie, łomżyńskie i suwalskie na rozgrywkach finałowych, które w połowie roku odbędą się w Gdańsku.

Podobnie jak w zeszłych latach również i w tym roku konkurs „Nigdy więcej wojny” z pewnością spotka się z dużym zainteresowaniem dzieci i młodzieży oraz ich opiekunów i wychowawców. Znaczący i inne walory filatelistyczno-dokumentalne, poświęcone sprawom pokoju i wojny, mogą już dziś posłużyć do opracowania wielu niezwykle interesujących zbiorów filatelistycznych. Ciekawa jest również historia wielu znaczków, ostepmowań, listów o tej tematyce.

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,



Nowy konkurs

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

do czego może doprowadzić nienawiść i wojna.

Inny przykład: znaczki wydane przez pocztę w obozach jenieckich w Woldenbergu, Murnau, Neubrandenburg, Gross Born. Ich historia jest niezwykle interesująca, a miejscami i pasjonująca. Młodych filatelistów musi zafascynować to, że w hitlerowskich obozach polscy jeńcy wydawali znaczki i karty pocztowe z podobiznami polskich hetmanów, naczelników powstań narodowych, dowódców w Wojsnie Obronnej 1939, a nawet z podobizną gen. Władysława Sikorskiego. Więcej znaczków drukowano na papierze dostarczonym przez Ali-dzmarodowy Czerwony Krzyż ze Sztokholmu i Genewy i farbami przemysłowymi kraju.

Zapraszamy więc do konkursu.

NAJLEPSZY ZBIOR

Z okazji 50 rocznicy zorganizowanego ruchu filatelistycznego na Białostocznym, Komisja Młodzieżowa ZO PZF w Białymstoku ogłosiła konkurs na opracowanie najlepszych zbiorów młodzieżowych. Hasło konkursu: „50 zbiorów na 50-lecie PZF

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,

Wspomnie chociażby o serii 6 znaczków w serii pt. „Warszawa oskarża”. Ukazała się ona już 10 października 1943 roku. Na poszczególnych znaczkach przedstawiono znane budowlom warszawskim m.in. Zamek Królewski przed i po zniszczeniu przez Niemców. Znaczkę te jeszcze dziś mają swoją wielką moc oskarżycielską: pokazują one,



NA ZDJĘCIU: Warszawa Nike na znaczku ZSRR.

na „Białostocznym”. Zbiory powinny posiadać minimum 24 karty wystawowe. Tematyka różna. Zbiory należy zgłaszać do 30 września br. (ZO PZF, Białystok, ul. Warszawska 38). Wszystkie zbiory będą ekspozowane na wystawie w październiku br.

WARSZAWA 1945